DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 25 czerwca 1953 r. 149 (978) B Cena 20 gr

Biblioteka Główna

Załoga Zakładów Mechanicznych „Ursus" i inne zakłady pracy meldują o wykonaniu półrocznego planu produkcji

Dnia 23 bm. załoga **Zakładów Mechanicznych „Ursus"** wykonała półroczny plan produkcji traktorów.

Załoga **Elektrowni Łódzkiej**, jednej z największych w kraju, wykonała w dniu 20 bm. zadania produkcyjne I półrocza br.

Meldunek o wykonaniu zadań I półrocza br. złożył 22 bm. **Centralny Zarząd Przemysłu Ceramicznego.**

O wykonaniu planów półrocznych doniosło już 30 załóg górniczych, w tym 25 załóg kopalń węgla.

W dniu 23 bm. wśród kopalń, których załogi zwycięsko zrealizowały półroczne plany wydobycia węgla, znalazły się **„Jaworzno", „Milowice", „Prezydent"** i **„Ziemowit"**.

W dniu 21 bm. przybył do Warszawy 170-osobowy Zespół Pieśni i Tańca Koreańskiej Armii Ludowej. Zespół ten powstał w marcu 1948 r. W skład jego weszła najbardziej utalentowana młodzież szeregów Koreańskiej Armii Ludowej.

Na zdjęciu: młode koreanki członkowie zespołu — po przybyciu do Warszawy. Fot. CAF

W obecności tow. Bieruta wystąpił zespół pieśni i tańca Koreańskiej Armii Ludowej

23 bm. w hali Gwardii — wypełnionej do ostatniego miejsca — odbył się pierwszy, uroczysty występ zespołu pieśni i tańca Koreańskiej Armii Ludowej.

Na występ przybył Przewodniczący KC PZPR, Prezes Rady Ministrów — Bolesław Bierut.

Przybyli również członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa i Rządu, przedstawiciele stronnictw politycznych, Wojska Polskiego, organizacji społecznych i świata artystycznego stolicy.

Obecny był Ambasador Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Coj Ir w towarzystwie członków Ambasady.

Na występ przybyli członkowie korpusu dyplomatycznego.

Ukazanie się na estradzie 170-osobowego zespołu powitano burzliwą owacją. W imieniu społeczeństwa polskiego w serdecznych słowach powitał artystów koreańskich wiceprezes Zw. Kompozytorów Polskich Z. Mycielski.

W imieniu zespołu za gorące powitanie podziękował kierownik zespołu — generał **Kim Gan.** Mówca życzył narodowi polskiemu dalszych sukcesów w walce o pokój i socjalizm.

Występ rozpoczął chór zespołu odśpiewaniem **„Kantaty o Stalinie"** Aleksandrowa i **„Pieśni o Kim Ir Senie"** kompozytora Kim Won Giuna.

Niezatarte wrażenie wywarł na widzach poemat taneczny pt. **„Syn Ojczyzny"**, odtańczony przez zespół baletowy. Poemat opowiada o bohaterskim żołnierzu Pak Sek Ponie, który podobnie jak Aleksander Matrosow, własnym ciałem zasłonił wylot lufy wrogiego karabinu maszynowego, umożliwiając towarzyszom zwycięskie natarcie. W tańcu pt. „Towarzysze broni" znalazła odbicie niezłomna przyjaźń narodu chińskiego i koreańskiego. Wielkim powodzeniem cieszył się **„Oberek"** odtańczony przez zespół baletowy oraz polska pieśń ludowa **„Hejże ino fiołeczku leśny"**, odśpiewana przez chór.

Na zakończenie, kiedy na estradę wniesiono kosze kwiatów, wybuchła długo niemilknąca burza oklasków i okrzyków. Dzieci polskie oraz przebywające w Polsce dzieci koreańskie wręczyły wiązanki kwiatów towarzyszącym zespołowi bohaterskim oficerom i żołnierzom Koreańskiej Armii Ludowej.

27-VIII-3-IX 1953 WARSZAWA

PRZED III ŚWIATOWYM KONGRESEM STUDENTÓW W WARSZAWIE

Sesja egzaminacyjna na wyższych uczelniach przebiega pod znakiem przygotowań do Kongresu

Polscy studenci rozumieją, że osiąganie dobrych wyników w nauce stanowi ich podstawowy wkład w walkę o pokój i jedność młodzieży całego świata.

Studenci łódzcy postanowili dobrymi wynikami w sesji zamanifestować łączność z postępową młodzieżą świata i uczcić Kongres Studentów.

Na łódzkiej **Akademii Medycznej** studenci IV roku Wydziału Lekarskiego w egzaminie z neurologii osiągnęli przeciętną ocenę — 4, uzyskując na 79 zdających 35 ocen b. dobrych, a tylko 18 dostatecznych. Podobnie przy egzaminie z dermatologii IV rok Wydz. Lekarskiego osiągnął przeciętną ocenę 4.

Studenci **Wydz. Prawa Uniwersytetu Łódzkiego** rozpoczęli sesję egzaminami z ekonomii politycznej socjalizmu uzyskując ok. 70 proc. b. dobrych.

Na **WSE w Łodzi** grupa I-sza z III roku w egzaminie z technologii przemysłu włókienniczego osiągnęła przeciętną powyżej 4. Grupa I-sza II r. chemii PWSP na 44 zdających egzamin z podstaw marksizmu otrzymała 13 ocen b. dobrych, 27 dobrych i 4 dostateczne.

Bardzo dobre wyniki osiągnęła grupa A. I r. Wydz. Matematycznego przy egzaminie z historii wychowania i I roku geografii przy egzaminie z wstępu do geografii.

*

Na II roku Wydziału Historii Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie przeciętny wynik egzaminu z historii Związku Radzieckiego wyniósł powyżej „dobrze", przy czym nie wystawiono ani jednej oceny niedostatecznej.

Witamy Kongres zobowiązaniami pomocy w akcji żniwnej

Studenci **Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie** na otwartych zebraniach zetempowskich podjęli zobowiązanie przyjścia z pomocą PGR-om w akcji żniwnej. Łącznie około 1.500 osób wyjedzie do Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Studenci U. J. uczczą III Światowy Kongres Studentów dobrą i wydajną pracą w polu. Zdają sobie sprawę, że pomagając w pracy PGR-om przyczyniają się do sprawniejszego zaopatrzenia miast w żywność.

*

Studenci III roku Wydziału Budownictwa Okrętowego III roku Wydziału Chemii, III roku Wydziału Mechanicznego i III roku Wydziału Budownictwa Wodnego w 100 proc. wyjadą do brygad żniwno-omłotowych. W pracy brygad żniwno-omłotowych weźmie udział większość słuchaczy I roku Wydziału Budownictwa Wodnego, I roku Wydziału Budownictwa Okrętowego i I roku Wydziału Chemii.

Na wieczornicach i imprezach artystycznych zapoznają się studenci z kulturą różnych narodów

W ramach przygotowań do Festiwalu i Kongresu aktyw studencki organizuje na Wydziałach i Sekcjach **Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu** wieczornice zapoznające studentów z kulturą różnych narodów.

*

Zespoły artystyczne **w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie** dały szereg występów dla pracowników Polskich Linii Oceanicznych, w Sopockiej Spółdz. Spoż., Chińsko-Polskiego Towarzystwa Meklerów Okrętowych i Gdańskiej Drukarni MON-u.

Studenci i profesorowie SGSZ w Warszawie przygotowują się do roli gospodarzy Kongresu

IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń oraz III Światowy Kongres Studentów mobilizują młodzież **Szkoły Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie** do wzmożonej pracy dla uczczenia tych wielkich wydarzeń.

Senat SGSZ podjął w imieniu wszystkich pracowników naukowych uczelni uchwałę, o wzięciu jak najaktywniejszego udziału w pracach przygotowawczych do Festiwalu i Kongresu. Jednocześnie członkowie Senatu, Rad Wydziałowych i pozostali pracownicy naukowi zwracają się z szeregiem listów do zagranicznych uczelni, Instytutów Naukowych i znanych im uczonych, by podjęli wspólną walkę o zastosowanie zdobyczy nauki dla budownictwa pokojowego, o przyjaźń między narodami, o trwały pokój i demokrację.

Studenci Szkoły Głównej Służby Zagranicznej pragną jak najlepiej przygotować się do roli gospodarzy na Kongresie Studentów, który odbędzie się w Warszawie. Przygotowują oni podarki, hasła i elementy dekoracyjne, organizują wystawę „Osiągnięcia młodzieży w Polsce Ludowej" a Zarząd Uczelniany ZMP i Klub Korespondentów „Poprostu" — konkurs gazetek ściennych wszystkich wydziałów i lat o tematyce związanej z Festiwalem i Kongresem.

Zespoły artystyczne przed Festiwalem

Z piosenką i tańcem na wieś jedzie młodzieżowy zespół świetlicowy huty „Ferrum"

Tow. Stanisław Wiekiera, wytapiacz z huty im. B. Bieruta zobowiązał się wykonać do Festiwalu 4 wytopy szybkościowe i 2 przyspieszone.

Najczęściej w sobotnie popołudnia, świetlica zakładowa huty „Ferrum" wypełniona jest po brzegi. Po pracy robotnicy szukają godziwej rozrywki. Tanią właśnie rozrywkę zapewnia swojej załodze miejscowy zespół pieśni i tańca, występując z bogatym programem artystycznym.

Najbardziej zadowoleni byli ci, którzy na scenie widzieli swoich synów i córki. Rodzina Dutwiszów przybyła w komplecie. Twarz matki promienieje radością, gdy na scenie widzi tańczącą córkę Brygidę i syna Dariusza. Na scenie pojawiają się znane twarze przodowników pracy: Hildegarda Krawca, Magdaleny Stych, Mroczkowskiego i innych.

Repertuar jest urozmaicony, po występie chóru — tańce, a później skecze i humoreski i cała sala na nowo wybucha śmiechem.

Patrząc na tańczących kozaka, Mroczkowski przypomina sobie lipiec 1952 roku, Zlot Młodych Przodowników Pracy Budowniczych Polski Ludowej w Warszawie. Po zdobyciu pierwszego miejsca na eliminacjach wojewódzkich zespół pojechał na Zlot Warszawski. Stanowił on wtedy zwarty kolektyw, członków cechowała dobra dyscyplina i punktualność na zajęciach.

Pomogła organizacja zetempowska

Po Zlocie zespół rozleciał się jednak jak przysłowiowa bańka mydlana. Członkowie nie uczęszczali na próby, a jeśli przychodzili — to za każdym razem inni. Niektórzy odeszli w ogóle z huty, a ci co pozostali w zespole, lekceważyli sobie próby. Utrudniało to w dużym stopniu instruktorce prowadzenie zajęć.

I wtedy rozpadającym się zespołem zajęła się organizacja zetempowska. Zorganizowano naradę, na której Zarząd Zakładowy ZMP wykazał niewłaściwe postępowanie niektórych członków zespołu. Po tym zebraniu sytuacja uległa poprawie, zespół na nowo zaczął się rozwijać, powiększył się o nowych członków. Duża w tym zasługa instruktora kulturalno-oświatowego Zarządu ZMP kol. Aleksandra Babiarza, który do propagandy zespołu wykorzystał również radiowęzeł zakładowy.

W okresie przedfestiwalowym — działalność artystyczna zespołu jeszcze bardziej się wzmogła. Oprócz istniejącej już sekcji chóralnej stworzono sekcję baletową i teatralną. Nadszedł okres eliminacji miejskich. Zespół pieśni i tańca przy hucie „Ferrum" zdobył na nich III miejsce, kwalifikując się tym samym do eliminacji wojewódzkich.

Podjęli zobowiązania

Krótka narada członków zespołu poświęcona omówieniu prostej sprawy: w jaki sposób uczcimy IV Festiwal Młodzieży w Bukareszcie. Padały projekty, wreszcie podjęto wspólnie zobowiązanie.

Członkowie zespołu postanowili zorganizować w ramach łączności miasta ze wsią trzy występy artystyczne, powiększyć zespół o 15 nowych członków i podnieść poziom artystyczny występów, wykonać gazetkę ścienną oraz nauczyć się do końca czerwca trzech nowych masowych piosenek.

★

W niedzielę rano członkowie zespołu zebrali się przed hutą, aby wyjechać na wieś z występem artystycznym, aby zrealizować swoje zobowiązanie. Opracowano bogaty program artystyczny. Obok kozaka, kujawiaka i humorystycznej polki „Lobuzerki" zawierał on pieśni masowe. Nie zapomniano również o skeczach i humoreskach.

Swoimi występami na wsi młodzi robotnicy huty „Ferrum" pragną upowszechniać kulturę i oświatę, opowiadać chłopom o życiu i pracy hutników śląskich.

WŁADYSŁAW MALARA
Stalinogród

Na bestialską zbrodnię popełnioną na Rosenbergach odpowiemy wzmożoną pracą nad umocnieniem Polski Ludowej — ogniwa światowego obozu pokoju

Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości świadczące o głębokim oburzeniu społeczeństwa polskiego z powodu niecnego mordu dokonanego na bohaterskich bojownikach o pokój — małżonkach Rosenbergach.

Chwilą ciszy uczciła pamięć bohaterskich obrońców pokoju — **Juliusza i Ethel Rosenberg** załoga **ZPDż im. Rychlińskiego w Łodzi.**

Pogardę i nienawiść dla imperialistycznych zbrodniarzy wyrazili na masówce robotnicy **ZPP im. Zubrzyckiego.**

★

Przebywający w ośrodku wypoczynkowym **Pobierowo** czołowi polscy przodownicy pracy na wieść o zamordowaniu **Rosenbergów** uchwalili rezolucję, w której stwierdzają m. in.:

„My, przodownicy pracy wstrząśnięci wiadomością o morderstwie popełnionym przez faszystów amerykańskich na niewinnych bojownikach o pokój **Juliuszu i Ethel Rosenbergach** wyrażamy swe najwyższe oburzenie i oświadczamy, że **śmierć niewinnych męczenników Rosenbergów będzie dla nas bodźcem dla wzmożenia naszej pracy, dla umocnienia potęgi Polski Ludowej, a tym samym umocnienia pokoju na całym świecie".**

★

Około 25 tys. mieszkańców **Gdańska** zgromadzonych na placu przy Bramie Oliwskiej dla wysłuchania sprawozdania z Kongresu Kobiet w Kopenhadze jednomyślnie podjęło rezolucję, która głosi m. in.:

„Wstrząśnięci bestialską zbrodnią popełnioną na bohaterskich obrońcach pokoju, małżonkach **Rosenbergach** — czytamy m. in. w rezolucji — potępiamy krwiożerczy imperializm, który w strachu przed wzrastającymi siłami pokoju chwyta się najbrutalniejszych metod gwałtu, terroru i mordów.

Przyrzekamy, że **skupieni w Narodowym Froncie walki o pokój i Plan 6-letni będziemy ofiarną pracą umacniać naszą umiłowaną Ojczyznę — Polskę Ludową, niezłomne ogniwo światowego obozu pokoju".**

Budowa FSO na Żeraniu wkracza w końcowy etap

Budowa pierwszej w Polsce, opartej na radzieckiej dokumentacji technicznej i radzieckich urządzeniach, wielkiej **Fabryki Samochodów Osobowych** na Żeraniu — wkracza obecnie w końcowy etap: już w przyszłym roku rozpoczną pracę wszystkie hale produkcyjne tego ważnego obiektu Planu 6-letniego.

W końcu kwietnia br. przekazano przedterminowo do użytku wielką halę mechaniczną, w której przede wszystkim produkować się będzie silniki samochodów **M-20 „Warszawa".**

Kilka dni temu uruchomiono w wydziale siłowników linię automatyczną, czyli zespół zautomatyzowanych maszyn do obróbki korpusów silnika. Linia ta wykonuje automatycznie w ciągu zaledwie 2 minut 16 operacji.

Załoga budowlana FSO przyspiesza także budowę wielkiej hali odlewni metali kolorowych, która jak wszystkie inne obiekty Fabryki będzie całkowicie zmechanizowana.

W jednej ze wzniesionych już hal FSO trwają obecnie prace związane z budową fundamentów pod ciężkie prasy do tłoczenia z blachy karoserii samochodów. Budowa fundamentów jest już wykonana w 70 proc.

Wszystkie wysiłki załóg budowlanej i produkcyjnej FSO zmierzają do tego, by w przyszłym roku mogła ruszyć na Żeraniu całkowita produkcja samochodów **M-20 „Warszawa"**, które obecnie są tylko montowane. Załoga chce się dobrze przygotować do realizacji zadań postawionych przed nią przez Plan 6-letni — zadań, które przewidują wyprodukowanie w **1955 r. 12 tys. samochodów osobowych.**

Dla uczczenia Święta Wyzwolenia i rocznicy uchwalenia Konstytucji PRL

Młodzież z ZPO im. 1 Maja we Wrocławiu podniesie jakość produkcji, zwiększając jednocześnie oszczędność surowca

Licznymi zobowiązaniami wita młodzież z **ZPO im. 1 Maja** we **Wrocławiu** 9-tą rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN.

Zetempowiec **Antoni Wiącek** zobowiązał się do dnia 10 lipca wyremontować maszynę obrzucarkę, której przedterminowe uruchomienie przyniesie wiele oszczędności w produkcji. **Eleonora Grzegowska** wraz ze swoją grupą na cześć święta Wyzwolenia wykona o 2 dni przed terminem plan za miesiąc lipiec.

Nie pozostali w tyle zetempowcy z działu technicznego. Sekcja produkcji tego działu do końca bm. opracuje nowe wzory dokumentacji wytwórczej trzeciego etapu.

Zobowiązania produkcyjne załogi polegają przede wszystkim na wykonywaniu jak najlepszej jakości produkcji przy zaoszczędzaniu jak największej ilości surowca — nici i płótna.

T. FLISIUK
Wrocław

Budowniczowie Kombinatu Cementowego Rejowiec II — dla szybszego uruchomienia cementowni

Budowniczowie **Kombinatu Cementowego Rejowiec II** rozumieją, że od realizacji ich zadań produkcyjnych zależeć będzie termin szybkiego uruchomienia cementowni. Dla uczczenia święta 22 lipca młodzieżowa brygada ziemna tow. **Józefa Maksima** postanowiła do dnia 22 lipca wykonać 550 m sześć. wykopu, skracając czas robót o 2526 roboczogodzin, tj. o 45 dni.

Betonlarsko-ziemna brygada **Władysława Rosińskiego** zobowiązała się do dnia 22 lipca ułożyć 750 m. sześć. betonu oraz wykonać 400 m sześć. wykopu, co w sumie skróci termin oddania robót o 44 dni. Młodzi betoniarze z brygady **Jana Adamskiego** postanowili wykonywać przeciętnie 200 proc. normy.

H. GAL
Lublin

Metalowcy Dolnego Śląska przyspieszą produkcję dla Nowej Huty

Szereg cennych zobowiązań powzięli dla uczczenia 22 Lipca **metalowcy Dolnego Śląska,** m. in załoga **Zakładów Wytwórczych „A-6".** Robotnicy ze 100 stanowisk produkcyjnych postanowili pracować pod hasłem **„Ja nie wypuszczę braku".** Do końca czerwca mają być zorganizowane w Zakładach trzy zespoły szkolenia metodą Kowalowa, a do 10 lipca ma rozpocząć pracę 15 kursów stachanowskich. Ponadto załogi wydziałów mechanicznych postanowiły wykonać plan półroczny na 6 dni przed terminem i niezwłocznie przystąpić do pracy na uporządkowanych normach.

W wyniku realizacji zobowiązań załogi zakładów wytwórczych **„M-5" im. F. Dzierżyńskiego we Wrocławiu** ma być o cały miesiąc przyśpieszona produkcja wózków akumulatorowych dla Nowej Huty, a o 15 dni produkcja silników dla Zakł. Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie. Załoga podjęła również poważne zobowiązania oszczędnościowe.

Załogi POM przystępują do Czynu Lipcowego

Na wezwanie budowniczych huty **im. Bolesława Bieruta w Częstochowie,** pierwsza spośród załóg ośrodków maszynowych odpowiedziała **załoga POM w Środzie w woj. poznańskim.** Dla godnego uczczenia 9 rocznicy Manifestu PKWN oraz pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji PRL, pracownicy tego ośrodka postanowili szybko i jak najsprawniej wykonać wszystkie zadania kampanii żniwno-omłotowej. Apel o podejmowanie podobnych zobowiązań, z jakim **POM w Środzie** zwrócił się do wszystkich ośrodków maszynowych w Polsce, podjęły już inne POM-y, przede wszystkim w **woj. poznańskim.**

Na czoło zobowiązań pracowników **POM w Środzie** wysuwają się zobowiązania dotyczące szybkiego wykonania prac żniwnych. Traktorzyści POM-u postanowili przeprowadzić koszenie wszystkich zbóż w obsługiwanych przez siebie 36 spółdzielniach produkcyjnych w ciągu 11 dni roboczych. M. in., aby zapobiec stratom przy sprzęcie rzepaku koszenia 73 ha upraw rzepaku dokonają oni w ciągu 5 godzin wieczornych.

Poważnie przyśpieszy sprzęt zbóż użycie kombajnu S-4 produkcji radzieckiej.

Pełne wykorzystanie posiadanych snopowiązałek pozwoli załodze **POM w Środzie skosić zboże z obszaru 3.581 ha zamiast planowanych 3.390 ha.**

Aby spółdzielnie produkcyjne mogły jak najszybciej przeprowadzić siew poplonów, załoga **POM w Środzie** zastosuje po raz pierwszy w bieżącej kampanii żniwnej agregatowanie bron talerzowych z siewnikami.

Młodzież w Czynie Lipcowym

Szerokim echem rozniosło się po kraju wezwanie do Czynu Lipcowego, rzucone przez budowniczych Kombinatu Hutniczego im. Bolesława Bieruta w Częstochowie. Każdy dzień przynosi meldunki zakładów pracy, które podjęły już apel budowniczych Kombinatu. W kopalniach, hutach, fabrykach, na budowach i w PGR-ach całego kraju młodzież wraz z załogą podejmuje zobowiązania lipcowe.

Młodzież polska, a w pierwszych jej szeregach przodująca młodzież robotnicza daje codziennie liczne przykłady wysokiej świadomości patriotycznej, oddania sprawie Partii, bojowości i ofiarności w toczącej się w naszym kraju walce klasowej o zbudowanie podstaw socjalizmu.

Każdy dzień, który minął, każde nowe wydarzenie, jakie zachodzi na arenie międzynarodowej i w kraju, stają się świadectwem wielkiej i niezłomnej prawdy o słuszności drogi, którą prowadzi nasz naród Partia.

Dla coraz szerszych mas naszego społeczeństwa staje się jasne, że pokoju nie można wybłagać, że trzeba go podżegaczom wojennym narzucić, że tylko lęk przed stale wzrastającą siłą światowego obozu pokoju i postępu powstrzymuje ich przed rozpętaniem nowej wojny, że walka o trwały pokój, o przyjaźń między narodami oznacza w naszej Ojczyźnie obowiązek walki o stały wzrost jej siły gospodarczej i politycznej.

Z każdym dniem dla coraz szerszych mas społeczeństwa staje się jasne, że tylko przez wytężoną i ofiarną walkę o wykonanie i przekraczanie planów gospodarczych, prowadzi droga do umocnienia siły i bogactwa naszej Ojczyzny, do podniesienia dobrobytu każdego człowieka pracy w naszym kraju. Coraz nowe setki tysięcy ludzi rozumieją, że polityka Partii, polityka szybkiego i planowego budownictwa socjalistycznego w naszym kraju jest jedynie słuszną polityką. Że realizować tę politykę, wszechstronnie przyśpieszać tempo budownictwa socjalistycznego w mieście i na wsi, wytężać wszystkie siły celem wykonania i przekroczenia zadań czwartego roku Sześciolatki, wykonywać i przekraczać nowe normy w przemyśle metalowym i budowlanym, podnosić wydajność pracy, jakość i oszczędność produkcji we wszystkich gałęziach przemysłu — to właśnie znaczy iść po tej jedynie słusznej drodze.

Swoje czynne poparcie dla polityki Partii, swoją aktywną postawę w walce o jej realizację młodzież wraz z całą klasą robotniczą wyraża poprzez swój udział w ruchu długofalowego współzawodnictwa pracy — tej wielkiej dźwigni budownictwa socjalizmu. Masowy udział młodzieży w długookresowym współzawodnictwie pracy, ogromny zapał i ofiarność, z jaką przodująca młodzież realizuje swoje zobowiązania produkcyjne, świadczą o tym, że cel tych zobowiązań — szybsze zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce — jest dla młodzieży sprawą osobistą, bliską i drogą.

Ten swój osobisty stosunek do sprawy budownictwa socjalistycznego wyraża młodzież wraz z całym ludem pracującym ze szczególną siłą w chwilach dla kraju specjalnie uroczystych: rocznice wielkich wydarzeń, święta narodowe wita młodzież wzmożonym wysiłkiem produkcyjnym.

Tak właśnie witają dziś młodzi dzień 22 lipca, dziewiąte lato w wyzwolonej Ojczyźnie, rocznicę Manifestu PKWN, pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pierwszą rocznicę złożonego Ojczyźnie uroczystego ślubowania złotowego.

Przed organizacjami zetempowskimi, przed aktywem zetempowskim stoją w tych dniach ważne zadania: dopomóc zakładowym organizacjom partyjnym w zmobilizowaniu młodzieży do Czynu Lipcowego, objąć polityczne kierownictwo nad przygotowaniami młodzieży do podejmowania zobowiązań lipcowych oraz nad przebiegiem ich realizacji. Oznacza to konieczność prowadzenia wśród młodzieży szerokiej pracy propagandowej i agitacyjnej, mającej na celu doprowadzić do świadomości każdego młodego robotnika polityczno - gospodarcze znaczenie Czynu Lipcowego, przekonać go o potrzebie wzięcia udziału w Czynie drogą podjęcia zobowiązań, wskazać najbardziej słuszny kierunek tych zobowiązań.

Czyn Lipcowy zbiega się z odbywającymi się we wszystkich miastach i wsiach przygotowaniami do III Światowego Kongresu Młodzieży i IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w walce o pokój i przyjaźń. Ważnym zadaniem każdej organizacji zetempowskiej, każdego aktywisty i każdego członka ZMP jest ponieść w dniach przedlipcowych hasła Kongresu i Festiwalu do szerokich mas młodzieży, pomóc każdemu chłopcu i dziewczynie w zrozumieniu głębokiej, nierozerwalnej więzi patriotyzmu i internacjonalizmu, głębokiego związku, jaki łączy Czyn Lipcowy młodzieży polskiej z festiwalowymi hasłami pokoju i przyjaźni między narodami. Wykonanie Rezolucji XII Plenum ZG ZMP w sprawie wzmożenia przygotowań do Kongresu i Festiwalu winno stanowić nieodłączny element zobowiązań lipcowych, winno być wytyczną dla pracy każdej organizacji zetempowskiej w Czynie Lipcowym młodzieży.

Przed wszystkimi instancjami Związku Młodzieży Polskiej stoi ważne zadanie pracy nad wzrostem liczebnym szeregów organizacji, nad poprawą składu socjalnego ZMP drogą wzmocnienia jego trzonu robotniczego. W Czynie Lipcowym, w ogniu walki o realizację zobowiązań produkcyjnych hartują się ideologicznie, wysuwają się na czoło tysiące młodych robotników. Czynnie zainteresować się tą przodującą młodzieżą, otoczyć ją troskliwą opieką i śmiało przyjmować w szeregi ZMP — to odpowiedzialne zadanie organizacji zetempowskich.

Obowiązkiem organizacji zetempowskiej jest organizować szlachetny zapał młodzieży, nadawać mu kierunek najbardziej celowy z punktu widzenia zadań stojących na danym etapie naszego budownictwa, z punktu widzenia aktualnych potrzeb danego zakładu pracy.

Warunkiem zwycięskiego wykonania Sześciolatki jest oddanie do użytku w przewidzianych terminach wielkich inwestycji, rytmiczne wykonywanie planów miesięcznych według ilości i asortymentu, wzmożenie walki o oszczędność surowców i materiałów, o wysoką jakość produkcji, o przyśpieszenie postępu technicznego, o upowszechnienie przodujących metod pracy, o pełne wykorzystanie maszyn i urządzeń. Na tych właśnie odcinkach powinien koncentrować się wysiłek młodzieży.

O wartości każdego zobowiązania decydować będzie jego wykonanie. Toteż nieodłącznym elementem pracy instancji ZMP w Czynie Lipcowym młodzieży musi być systematyczna, codzienna analiza przebiegu wykonywania zobowiązań przez młodzież, stała, czynna troska o zapewnienie warunków koniecznych do ich wypełnienia, troska o pomoc dla młodzieży ze strony rad zakładowych, dyrekcji i personelu inżynieryjno-technicznego. Wykonanie zadań stojących przed organizacjami i instancjami ZMP w Czynie Lipcowym młodzieży pomoże ZMP lepiej i szybciej wcielić w życie wytyczne XII Plenum ZG ZMP, zwłaszcza w zakresie wzmocnienia siły organizacji wśród młodzieży robotniczej.

Przedłużymy „zieloną drogę" dla Nowej Huty na naszą wieś

Podnoszą się do góry ramiona semaforów. Zielone światełka wytyczają drogę. Drogą tą pędzą, nie zatrzymując się, olbrzymie składy wagonów z napisem: „Dla Nowej Huty". Dyżurni ruchu podnoszą do góry tarczę: „Droga wolna" — ten skład nie może ani chwili czekać...

Sto przodujących załóg, stu przodujących fabryk wzmaga wysiłki dla przyśpieszenia produkcji, która idzie na potrzeby największego w Polsce i jednego z największych w Europie kombinatów metalurgicznych — Nowej Huty.

4,6 milionów ton stali produkować będzie po zakończeniu Planu Sześcioletniego nasz kraj. Z tego 1,5 miliona produkować będzie Nowa Huta. Pierwszy wytop nastąpi już w roku przyszłym. Z tej stali powstaną nowe obrabiarki, maszyny dla Tarnowa i Chrzanowa, Kłodawy i Kędzierzyna — dziesiątków innych zakładów chemicznych, które w myśl planu, zgodnie ze stale wzrastającymi potrzebami naszej wsi, produkować będą cztery razy więcej nawozów niż przed wojną. Z tej stali powstawać będą traktory i kombajny, by tak jak chce plan nakreślony przez Partię, by jak tego oczekuje naród, fabryki w Ursusie, Grudziądzu, Kielcach, Kutnie, Zawierciu mogły wypuszczać rocznie 11 tysięcy traktorów, 750 kombajnów, kilkadziesiąt tysięcy żniwiarek, siewników, sprężynówek i innych narzędzi. Z tej stali powstawać będą i inne maszyny. Zasilą one cementownie i cegielnie — takie jak w Wierzbicy i Opolu, Zielence i Zasławicach, by mogły one dostarczać również i na wieś w kilkakrotnie większych niż przed wojną ilościach materiały budowlane — cegłę, cement, dachówkę i inne.

W oparciu o tę stal wzrośnie liczba POM-ów i GOM-ów, umocnią się pozycje pracujących chłopów, zmniejszy się zależność od kulaka — od jego maszyn, sprzężaju. Chłopi szybciej będą mogli podnosić wydajność swoich pól, a co za tym idzie — podnosić własną zamożność. Szybciej znajdować będą drogę do spółdzielczości produkcyjnej — jedynej niezawodnej drogi budownictwa dobrobytu i kultury.

W oparciu o tę stal dokonywać się będzie realizacja Programu Frontu Narodowego: regulacja naszych wielkich rzek Wisły, Odry, i Bugu, melioracja milionów ha gruntów, powszechna elektryfikacja wszystkich gromad.

Stal — to podstawa naszego socjalistycznego budownictwa. 4,6 miliona ton produkować będzie nasz kraj. Z tego 1,5 miliona produkować będzie Nowa Huta.

1,5 miliona ton stali rocznie — to tyle niemal, ile produkują wszystkie kraje Ameryki Południowej razem wzięte.

Jakże zmienia się historia... właśnie tam — do Brazylii, Panamy, Argentyny, tysiącami rokrocznie wypędzał naszych ojców i starszych braci sanacyjny ustrój.

„Płyną transporty emigrantów — pisał przedwojenny „Kurier Bałtycki" z dnia 27.I. 1937 roku — statki „Pułaski" i „Kościuszko" bez przerwy odbywają rejsy do Ameryki Południowej wożąc emigrantów polskich, chłopów i robotników, którzy w ojczyźnie nie znaleźli pracy i chleba. W czasie swego ostatniego rejsu „Pułaski" przywiózł do Argentyny i Paragwaju ponad 700 emigrantów".

Dziś tysiące bezrolnych i małorolnych chłopów, którzy przed wojną mieli jedno wyjście — za pół darmo sprzedawać swoją siłę roboczą albo umrzeć z głodu — to wykwalifikowani robotnicy i technicy, świadomi budowniczowie socjalistycznej ojczyzny — potężnego, przemysłowego kraju, w którym pracy dla każdego jest pod dostatkiem. Dziesiątki tysięcy z nich, którzy pozostają jeszcze na wsi, znajdą tę pracę w nowobudujących się fabrykach.

Każdy sukces budowniczych Nowej Huty — to przyśpieszenie uruchomienia produkcji każdego z 1287 obiektów przemysłowych, jakie w końcu Sześcioletniego Planu na terenie całego kraju zostaną oddane do użytku. Fabryki te czekają i czekać będą na was — którzy zechcecie stanąć przy obrabiarkach. Dostarczą traktorów wam — którzy marzycie o nowoczesnej zmechanizowanej gospodarce w waszych wsiach. W wybudowanpch fabrykach będzie miejsce dla was — którzy dzięki pomocy władzy ludowej i Partii uczycie lub będziecie się uczyć w technikach i uczelniach politechnicznych. Z powstałych i powstających w oparciu o produkowaną przez nasz kraj stal fabryk, dla Was i dla waszych rodzin popłyną do miast i wsi miliony metrów tkanin, setki tysięcy par butów, odzieży. — Więcej rowerów, więcej motocykli jeździć będzie po wiejskich drogach. Dzięki maszynom wyprodukowanym z naszej stali szerzej i śmielej zakładać będzie można pralnie mechaniczne, piekarnie...

Toteż gdy minie waszą wieś skład z napisem „Dla Nowej Huty"—napis ten możecie przetłumaczyć sobie również: dla chłopów, dla robotników i dla całego narodu".

Pisał kiedyś z bólem Staszic: „Mamy rozległe góry miedzi, cynku, ołowiu i srebra. Mamy niezmierne kopalnie żelaza. Nie robimy kutej ani lanej stali, od obcych kupujemy wszystkie narzędzia żelazne, rolnicze nawet i ten oręż do obrony tak nam drogiej, ukochanej ziemi ojców naszych, mamy tylko z cudzej ręki".

120 lat później w Polsce rządzonej przez zdradziecką klikę sanacyjnych pułkowników, można było słowa te nie zmieniając niemal nic — powtórzyć. Mieliśmy niby kopalnie rudy i węgla. Były — choć nieliczne i przestarzałe — huty i fabryki. Właścicielami jednak kopalń i hut byli akcjonariusze amerykańscy, niemieccy, belgijscy, francuscy, którzy do spółki z polskimi wyzyskiwaczami wyrzucali kiedy chcieli na bruk robotników, wzywali na strajkujących kiedy chcieli policję, zamykali gdy im tak było wygodnie fabryki nie licząc się z nikim.

Skąd mógł przypuszczać Staszic, że dopiero klasa robotnicza w sojuszu z chłopstwem pracującym, w pełni wcieli w życie jego marzenia o uruchomieniu prawdziwie narodowego przemysłu, który będzie nie tylko zaopatrywał wieś, ale wpływał na jej gruntowną przebudowę. Przemysłu, który będzie rekojmią siły i obronności „tak nam drogiej, ukochanej ziemi ojców naszych".

Oczywiście zagranicznym magnatom przemysłowym — byłym właścicielom kopalń śląskich i fabryk łódzkich, którzy przez długie lata okradali Polskę i jej lud, niezbyt przypada do smaku taki obrót sprawy. Liczą oni — a wraz z nimi plączące się im wokół nóg wszelkiego rodzaju andersowsko-mikołajczykowskie wypędki, że przy pomocy dolarów i esesmańskich bagnetów uda im się wrócić na stare majątki ze starymi kańczugami w ręku.

4,6 miliona ton stali produkować będzie nasz kraj. Z tego 1,5 miliona — popłynie z Nowej Huty. Już w przyszłym roku otrzyma nasz naród pierwsze tony tej stali na traktory, obrabiarki, maszyny, narzędzia — na rozwój naszego pokojowego budownictwa.

Dla każdego w Polsce jest jasne, że nie ma takiej siły, która mogłaby zatrzymać nasz naród na słusznej i sprawiedliwej drodze pokojowego budownictwa. Nie ma siły, która mogłaby cofnąć te olbrzymie przemiany, jakie kosztem wielkich wysiłków i bohaterstwa naszego miłującego pokój narodu zachodzą i zaszły już w naszym kraju. Te 4,6 miliona ton stali płynąć będzie dla nas — robotników, chłopów — dla całego narodu. Twardej, mocnej stali. Ci zaś, którzy by pragnęli jej ugryźć, niechybnie wyłamaliby sobie zęby.

„Zielona droga dla Nowej Huty" — coraz szybciej mkną wagony, coraz więcej pociągów nie zatrzymując się, przejeżdża pod podniesionymi do góry zielonymi światełkami semaforów. Przyjrzyjcie się dobrze mknącym tą drogą ładunkom towarzysze ze wsi, POM-ów i PGR-ów. Te wagony wiozące stal i węgiel, cement i drzewo na budowę Nowej Huty wiozą zapowiedź przybycia do was traktorów i maszyn — przyśpieszenie elektryfikacji, rozwoju budownictwa wiejskiego, wzrostu dobrobytu i kultury.

Toteż u boku ofiarnych hutników „Częstochowy" robotników M-3 z Łodzi, montażystów Wielkiego Pieca w Nowej Hucie — dziesiątków tysięcy ofiarnych synów klasy robotniczej, z której trudu ofiarnego, patriotycznego entuzjazmu powstaje „zielona droga" — jest miejsce dla was — młodych spółdzielców, robotników rolnych, traktorzystów. Tę „Zieloną drogę" trzeba przedłużyć na każdą wieś.

Dla przyśpieszenia wytopu stali w Nowej Hucie „Zieloną drogą" — bez zahamowań, rytmicznie, musi iść nie tylko ruda i węgiel, topnik i szamot. „Zieloną drogą" — muszą iść zboże i ziemniaki, mięso i nabiał — to wszystko co potrzebne jest dla odżywiania się dziesiątków tysięcy robotników. I tak jak nie może zabraknąć dla planowego ukończenia tej budowy ani tony zaplanowanej węgla, czy rudy — tak nie może zabraknąć ani metra zboża czy ziemniaków. Stale zwiększać się musi wysokość plonów z hektara, pogłowia — zwiększa się bowiem ilość robotników na budowach, zwiększa się bowiem co rok, co miesiąc zapotrzebowanie na płody rolne.

Nie ma uczciwego kochającego swój kraj chłopa, który by nie pragnął by nasza robotniczo-chłopska ojczyzna szybciej rosła w siłę i potęgę, który by nie chciał szybszej elektryfikacji i mechanizacji rolnictwa, wzrostu kultury i oświaty na wsi i w całym kraju. Toteż hasło „Zielona droga dla Nowej Huty" — to hasło bliskie i drogie każdemu uczciwemu chłopu.

Oznacza ono dla wsi: sumiennie na czas — tak jak przewiduje plan realizować zobowiązania wobec państwa. Oznacza ono: Z każdym rokiem podnosić wydajność pól, rozwijać hodowlę.

Oznacza ono: śmielej i bezwzględniej zwalczać bogacza-spekulanta, który pragną by Polska była słabym — a nie silnym krajem. Zacofanym a nie przodującym, biednym — a nie zamożnym i kulturalnym. Krajem gdzieby panował wyzysk — a nie sprawiedliwość społeczna.

Masy chłopskie, młodzież wiejska coraz pełniej zdają sobie sprawę do czego zmierza działalność bogaczy i spekulantów. Wobec nim i w walce z nimi „zielona droga do Nowej Huty" przebiegać będzie przez coraz większą ilość gromad. Chłopi pracujący, świadomi, że od ich udziału w przyśpieszeniu rozbudowy naszego przemysłu zależy wzrost siły naszego kraju, dobrobyt ludzi pracy tak w mieście jak i na wsi, podnosić będą wydajność swoich pól, na czas wywiązywać się ze swych zobowiązań wobec państwa, liczniej przystępować będą do spółdzielczego gospodarowania.

Hasło „Zielona droga dla Nowej Huty" — to sprawa całego narodu. A więc i sprawa chłopa pracującego. A więc i każdego z nas.

JERZY WIŚNIOWSKI

Rys. Pętkowski

Najsmutniejsze generale to, że nie mamy czym go karmić

W Korei przed Festiwalem
Przegląd młodych talentów

„Młodzież koreańska — mówi przewodniczący KC Związku Młodzieży Demokratycznej Korei Kim Uk Tin — *z zainteresowaniem oczekuje IV Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbędzie się latem bieżącego roku w Bukareszcie. Na Festiwalu bukareszteńskim delegaci młodzieży koreańskiej opowiedzą swoim przyjaciołom z całego świata o życiu koreańskich chłopców i dziewcząt. Wyrażą oni przedstawicielom miłującej pokój młodzieży całego świata gorącą wdzięczność za poparcie; solidarność i sympatię, którą okazują oni naszemu narodowi".*

W celu pomyślnego przeprowadzenia przygotowań do Festiwalu 15 kwietnia zorganizowany został w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej Komitet, w skład którego weszli wybitni działacze społeczni oraz działacze kultury i sztuki. Na czele Komitetu stoi przewodniczący Koreańskiego Komitetu Obrony Pokoju **Chan Ser Ja.** W skład Komitetu wchodzi również przewodniczący KC Związku Młodzieży Demokratycznej Korei **Kim Uk Tin,** pisarz **Li Gi Jen,** wiceprezydent Akademii Nauk KRL-D, profesor **Cej Sam Jer,** kompozytor **Li Men San** i inni.

W Zakładach przemysłowych i fabrykach, w małych wioskach, w szkołach, urzędach i wyższych zakładach naukowych — członkowie Związku Młodzieży Demokratycznej organizują liczne odczyty i pogadanki poświęcone przygotowaniom do Festiwalu. Na odbytym niedawno zebraniu w fabryce, w której na czele organizacji stoi tow. **Li Chi Dok,** młodzi robotnicy zobowiązali się dla uczczenia IV Festiwalu Młodzieży i Studentów podnieść wydajność pracy o 30 procent, o 5 procent obniżyć koszty własne produkcji i znacznie podnieść efektywność wykorzystania parku maszynowego. Na zebraniu tym młody robotnik **Pak Bon Sin** zobowiązał się do dnia otwarcia Festiwalu przejść na obsługę dwóch obrabiarek.

— Będzie to mój podarek na Festiwal — powiedział **Park Bon Sin.**

Zebrania poświęcone przygotowaniom do Festiwalu odbyły się we wszystkich jednostkach Koreańskiej Armii Ludowej.

Delegacja młodzieży koreańskiej, jak powiedziano nam w KC Związku Demokratycznej Młodzieży Korei, będzie składała się w przybliżeniu z około 150 osób.

W składzie sportowej delegacji młodzieży koreańskiej — znajdą się koszykarze, motocykliści i lekkoatleci. Młodzi sportowcy, przygotowując się do nadchodzących zawodów, rozpoczęli już treningi. Trudności nie mogą złamać ducha młodych sportowców koreańskich. Przygotowują się oni do tego, aby na bukareszteńskich stadionach wykazać wysokie mistrzostwo sportowe.

W skład delegacji młodych koreańskich pracowników sztuki wejdzie chór, soliści, muzycy i artyści baletu. W celu dokonania wyboru najlepszych wykonawców w miastach i wsiach kraju, poczynając od marca, organizowane były konkursy zespołów amatorskiej twórczości artystycznej. W konkursach tych wzięło udział ponad 70 tysięcy osób. Konkursy odbyły się w zakładach pracy, w jednostkach Armii Ludowej, znajdujących się w zapleczu oraz w wielu zakładach naukowych.

W ciągu 12 dni — od 17 do 28 maja — w Phenianie odbywały się końcowe eliminacje ogólnokrajowe, w których uczestniczyły najlepsze zespoły artystyczne. W skład jury konkursu wchodzili wybitni działacze społeczni oraz pracownicy sztuki.

— Byliśmy wprost oszołomieni ogromną liczbą uczestników — powiedziała nam członkini jury, uczestniczka festiwalu berlińskiego, zasłużona artystka KRL-D, śpiewaczka **Juyn Gen.** W finale konkursu uczestniczyli przedstawiciele zespołów wiejskich, studenckich i wojskowych. Wśród uczestników wiele było utalentowanej młodzieży.

Na końcowym koncercie, który odbył się 28 maja w Phenianie, wybrano 10 najlepszych utworów, których wykonawcy wejdą w skład delegacji młodzieży koreańskiej na bukareszteński Festiwal Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń. Wśród nich znajduje się utalentowana śpiewaczka **Li Dżon Suk,** członek zespołu artystycznego Zarządu Kolei Żelaznej w prowincji Tiagan, rozporządzająca wspaniałym sopranem. Z wielkim mistrzostwem wykonała ona pieśń koreańskiego kompozytora **Kim Bon Giuna** „Skrzydła bohatera".

Wielkim powodzeniem cieszył się występ członka zespołu artystycznego, starszego sierżanta **Pak San Yn.**

Burzliwymi oklaskami widzowie powitali 20-letniego śpiewaka **Kim Men Chena,** który zdobył sobie wielką popularność w poprzednich eliminacjach.

Zachwyt obecnych wywołał występ połączonego chóru Zespołów Artystycznych Koreańskiej Armii Ludowej, który z wielkim mistrzostwem wykonał popularną w Korei pieśń kompozytora **Kim Ok Sona** i pieśń rybaków z Bosonpho.

Do zbliżającego się Festiwalu przygotowują się również uczniowie studium baletowego pod kierownictwem zasłużonej artystki KRL-D **Coj Syn Chi.** Niedawno studium wystąpiło przed mieszkańcami Phenianu z nową pracą — kompozycją baletową „Pieśń pokoju", której głównym tematem jest przyjaźń młodzieży wszystkich krajów.

...Kurtyna idzie w górę i oczom widzów ukazują się ulice świątecznie przystrojonego Berlina w dniach III Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Na ulicach tłumy tańczących chłopców i dziewcząt z różnych krajów. Na tle ogromnego gołębia pokoju przed widzami przewijają kolejno — burzliwy ukraiński „hopak" i zwiewny taniec węgierski, zadzierżysty polski krakowiak i liryczny koreański taniec ludowy „Toradi". Na scenę wchodzą wciąż nowe grupy tańczącej młodzieży i ponad głowami chłopców i dziewcząt wykwitły sztandary narodowe. Końcowa scena kompozycji — to potężna demonstracja przyjaźni młodzieży z różnych krajów świata.

Młodzież koreańska przygotowuje wystawę, którą jej przedstawiciele przywiozą do Bukaresztu. Na wystawie eksponowane będą fotografie, obrazujące życie młodzieży koreańskiej.

Z entuzjazmem przygotowują się do Festiwalu młodzi koreańscy filmowcy. Przywiozą oni do Bukaresztu swoje najlepsze prace artystyczne jak również szereg filmów dokumentalnych.

Młodzi robotnicy pewnej fabryki przygotowują model „Chebantchapu" — ogromnego pomnika wzniesionego w Phenianie ku czci żołnierzy radzieckich, którzy padli w bojach o wyzwolenie Korei, wazy i inne podarki w celu przekazania ich przedstawicielom młodzieży wielu krajów. Ministerstwo Łączności KRL-D wyda dla uczczenia Festiwalu bukareszteńskiego specjalne znaczki pocztowe i pocztówki.

B. ORIECHOW
(„Komsomolska Prawda")

Solidaryzujemy się z wami w walce przeciwko wojnie —
pisze młodzież polska do młodzieży z zagranicy

„Drodzy Towarzysze". „Drodzy przyjaciele chińscy". „Drogie siostry i bracia w Korei". Kolego z Vietnamu, Burmy czy Malajów, Radziecki bracie, siostro z Indonezji — łączy nas wspólny cel, wspólna walka, choć dzielą nas setki kilometrów, lądy i morza, różny kolor skóry, język i wierzenia. Idziemy w jednym szeregu śpiewając tę samą pieśń — pieśń pokoju.

Słowa te, znajdujemy w setkach listów pisanych z okazji IV Festiwalu w Bukareszcie przez młodzież polską do młodzieży świata.

„Drodzy Towarzysze. — piszą do młodzieży radzieckiej młodzi robotnicy **Walcowni Metali i Rafinerii** — Wasze osiągnięcia i sukcesy, Wasz entuzjazm i zapał są drogowskazem dla nas, uczą nas jak pokonywać trudności i osiągać coraz to lepsze wyniki".

Listy adresowane do młodzieży radzieckiej są wyrazem wielkiej miłości do Związku Radzieckiego i wdzięczności za pomoc i przykład jakich nam udziela bratni Kraj Rad.

Dzieląc się swymi osiągnięciami młodzież prosi o odpowiedzi, o doświadczenia w pracy młodzieży innych krajów. „Drodzy przyjaciele chińscy. Chcemy donieść Wam o naszych osiągnięciach, a w pierwszym rzędzie chcemy napisać o tym, co jest najbardziej drogie naszym sercom, a więc o ukochanej naszej stolicy — Warszawie" — pisze młodzież Warszawy.

Szczególnie serdeczne są listy pisane przez młodzież i dzieci do młodzieży walczącej Korei. Przebija w nich wiara w zwycięstwo narodu koreańskiego.

Zetempówki **Szkoły Ogólnokształcącej TPD w Płocku** piszą: „Drodzy i mili przyjaciele koreańscy! Widzimy Was często na fotografiach, w gazetach i pismach. Wiele z nas czytało o Was piękną książkę polskiego pisarza Brandysa pt. „Dom odzyskanego dzieciństwa". Jesteście nam szczególnie bliscy. Wierzymy, że Korea zwycięży". A mały **Jurek Buczek** — uczeń IV klasy **Szkoły Podstawowej Nr 1 w Sanoku** pisze m. in. „W Polsce Ludowej, pod ojcowską opieką naszego ukochanego Towarzysza Bolesława Bieruta — Wielkiego Przyjaciela dzieci czujemy się szczęśliwe i pragniemy, aby pokój zapanował na całym świecie. Współczujemy Wam, dzieci koreańskie, które odczuwacie skutki wojny, jaka toczy się na Waszej ziemi już od dłuższego czasu.

Solidaryzujemy się z Wami w Waszej walce, swymi postępami w nauce walczymy przeciwko wojnie".

Listy z domu śmierci

Poniżej drukujemy listy Juliusa i Ethel Rosenbergów, zamordowanych przez amerykańską „sprawiedliwość". Listy te, pisane w okresie od lipca 1950 r. do maja 1953 roku świadczą o niezachwianej wierze tych dwojga szlachetnych i wielkich ludzi w słuszność sprawy, za którą oddali życie. Są to listy ludzi, których łączyła głęboka miłość, którzy kochali swe dzieci i pragnęli ich szczęścia. Za to właśnie, że w trosce o szczęście i przyszłość swoich dzieci walczyli o pokój, zginęli na krześle elektrycznym.

Listy Juliusa i Ethel Rosenbergów są wstrząsającym oskarżeniem pod adresem ich morderców.

7 listopad 1951 r.

Z listu Juliusa

Czuję, że przeżywam walkę ludu przeciw tyranii. Kraty już nas nie oddzielają od reszty świata, nie jesteśmy już odizolowani... Naszą jedyną zbrodnią jest to, że byliśmy zwykłymi ludźmi o postępowych przekonaniach, którzy wierzyli w demokrację i konstytucyjne prawa, którzy wierzyli w ludzkość i pokój.

Oto dlaczego jesteśmy osądzeni i skazani na śmierć: aby inni tacy, jak my byli sterroryzowani i milczeli.

* *

Z listu Ethel

Naraz w szarą i nędzną atmosferę, która mnie otaczała wdarł się promień światła... Sympatia, którą mi okazują moi nowi bracia, moje nowe siostry jest niezwykle wzruszająca. Raz jeszcze zobowiązuję się poświęcić się walce bez wytchnienia przeciw okrucieństwom człowieka wobec człowieka, pod jakąkolwiek formą podnosiłyby one swą brutalną głowę. Nigdy nie zdradzę wiary i zaufania, jakimi czytelnicy „Guardian" obdarzyli mego męża i mnie. Gdyby miało być inaczej, niepotrzebnie poświęcalibyśmy nasze życia.

(Listy zamieszczone w piśmie „National Guardian").

*

11 listopad 1951 r.

Czytając w „Guardian" tego tygodnia listy do wydawcy, poczułem się zażenowany ilością używanych tam superlatywów. Prawdę mówiąc, sądzę, że jesteśmy po prostu zwykłymi ludźmi, pod wieloma względami podobnymi do autorów tych listów i do tysięcy innych naszych rodaków. W naszej sprawie widzą oni siebie i uświadamiają sobie, że oni również są zagrożeni podobną katastrofą.

Szesnastostronicowa broszura jest dopiero pierwszym, prawdziwym początkiem; możemy się spodziewać, że będzie coraz bardziej rosła masa naszych zwolenników.

Julius

*

26 luty 1952 r., 7.30 rano.

Kochanie, ostatniej nocy o 10 doszła do mnie straszna nowina (sąd apelacyjny USA odrzucił apelację).

W tej chwili, znając niewiele szczegółów trudno cokolwiek powiedzieć, można tylko wyrazić oburzenie wobec pośpiechu, który przejawia sąd, by nas wysłać na śmierć. W każdym razie to dowodzi, że wszystkie nasze analizy, dotyczące politycznej natury naszej sprawy były najzupełniej słuszne.

Serce mi się ściska z bólu ze względu na dzieci: na nieszczęście są one zbyt duże, by można było zataić przed nimi prawdę i mimo że usiłuję się opanować, tracę przytomność, w głowie mi się mąci, gdy myślę o ich przerażeniu. Najbardziej o nie się niepokoję i ze ściśnieniem serca czekam na wiadomość, jak na to zareagują.

Kochanie, gdybym tylko mogła naprawdę cię podtrzymać na duchu! Tak cię kocham!

Nadszedł czas, aby oddać list. Odwagi, kochanie, wiele jest do zrobienia.

Twoja oddana żona
Ethel

3 sierpnia 1952 r.

Jeszcze jeden dzień, jeszcze jeden tydzień, jeszcze jeden miesiąc. Czas ucieka — bez nas — i pozwala nam cierpieć w monotonnej, nie kończącej się samotności, pozbawiając wszystkiego co jest nam drogie oprócz naszej dumy. Jak mogłaby istota ludzka zachować swe siły inaczej, niż utwierdzając się w głównych zasadach swego życia i przywołując całe swoje dotychczasowe doświadczenie, by czerpać zeń otuchę i utrzymać hart ducha?

Julius

14 sierpnia 1952 r.

*

Dla nas życie nasze i wolność nasza są niezwykle ważne. Ale sprawa nasza przedstawia dla rozwoju politycznego naszego kraju wagę jeszcze większą. Odwagi, kochanie, nie jesteśmy sami, jesteśmy żołnierzami armii, która co dzień rośnie i walczy o sprawiedliwość i pokój.

Twój mąż

Julius

*

9 październik 1952 r.

Pamiętaj ukochana, że decyzja, jakakolwiek będzie, nic nie zmienia, jeśli idzie o naszą niewinność, o naszą wolę walki ze wszystkich sił, o całkowite zwycięstwo.

Jedno jest pewne, że klimat polityczny naszego kraju jest klimatem strachu, gdzie szaleje prawdziwa histeria przeciw tym, którzy się nie poddają. Przeciwwagę tworzy rosnąca aktywność komitetu. Biorąc pod uwagę całe nasze postępowanie, sumienie nasze jest czyste, nasz honor jest nienaruszony.

Jestem pewien, że przyszłość usprawiedliwi naszą wiarę w zasady demokratyczne naszego kraju i w jego naprawdę wspaniały lud...

Twój Julius

*

13 październik 1952 r.

Akcja sądu w naszym wypadku wykazuje bardziej wymownie prawdziwy charakter naszego rządu niż cała propaganda, która płynie z Waszyngtonu.

Spieszą się, żeby nas zamordować, zanim trybunał opinii publicznej nie da swojej odpowiedzi, protestując przeciw temu fałszerstwu politycznemu. Myślę, że ten ostatni akt sądu najwyższego naszego kraju natchnie wielu ludzi do aktywnego udziału w naszej obronie.

Twój Julius

*

22 grudnia 1952 r.

Drogi Manny.

Dzisiaj wracam myślą do 1933 r., kiedy przeżywaliśmy pełnię wielkiej depresji. Należałem do starszych uczniów średniej szkoły w Seward Park. Sytuacja finansowa rodziny była trudna. Zdawałem sobie w zupełności sprawę z tych okoliczności, mimo mych piętnastu lat. Toteż, aby zdobyć trochę pieniędzy, sprzedawałem w niedziele słodycze, zarabiając w dobrych dniach od 40 do 80 centów.

Pewnego dnia zatrzymałem się, aby wysłuchać mówcy, który przemawiał na zebraniu pod odkrytym niebem w robotniczej dzielnicy na East Side. Mówił o walce o uwolnienie Toma Mooney'a, przywódcy robotniczego, uwięzionego w wyniku oszukańczych machinacji. Tejże nocy przeczytałem broszurę kupioną u mówcy. Omawiała ona przebieg procesu. Następnego dnia ofiarowałem 50 centów na rzecz kampanii o uwolnienie Mooney'a. Sam też zacząłem rozpowszechniać broszury i zbierać pod petycją o uwolnienie Toma Mooney'a podpisy moich towarzyszy z klasy i sąsiadów.

A oto inny wypadek, jeszcze całkiem świeży w mojej pamięci. Zdarzyło się to w czasie pierwszego roku mojej nauki w College w 1934 r. Na Radzie Studenckiej ciążył wówczas obowiązek ustalenia programu przyjęć, w których studenci pierwszego roku musieli uczestniczyć. Prezes College podjął się zorganizować jedno z takich przyjęć i zaprosił spośród słuchaczy zagranicznych delegację studentów z faszystowskich Włoch. Chodziło o to, aby wśród nas studentów, stworzyć atmosferę przyjaźni dla tego reżimu. Kiedy prezes zabrał głos, powitała go wrzawa. Prezes zmuszony do milczenia dał nam jednak do zrozumienia, że zachowujemy się rzekomo jak łobuzy. Jednocześnie zezwolono wejść na trybunę przewodniczącemu zgromadzenia Eddie Aleksandrowi, z tym, że ma on przywrócić porządek. Słuchaczy zupełnie już uspokojonych, doszedł tylko początek jego przemówienia: „Zezwolono mi mówić pod warunkiem, że z ust moich nie padnie słowo wrogie faszyzmowi, lecz ja chciałbym przesłać orędzie naszym braciom, niewolnikom i ofiarom włoskiego faszyzmu".

Tego już było za wiele. Faszystowscy studenci odepchnęli go od mikrofonu, zaczęła się bójka.

Z trzech tysięcy ust szedł krzyk: „Precz z faszyzmem".

W tym momencie prezes wezwał „śmietankę" miasta New York i studenci dostąpili zaszczytu otrzymania lekcji wychowania obywatelskiego na temat użyteczności pałek gumowych. W niespełna tydzień prawie wszyscy studenci nosili guziki, na których można było odczytać: „Jestem łobuz. Nienawidzę faszyzmu".

Dalszy ciąg wypadków — Duce „cywilizujący" Etiopię za pomocą bomb, ognia i morderstw — dowiódł, że mieliśmy rację. Lecz 21 studentów wydalono z uczelni.

...Wraz z tysiącami młodzieży czytałem, studiowałem, starałem się być aktywny i uczyłem się.

Aby związać koniec z końcem, pracowałem przez część dnia jako subiekt w aptece na 125 ulicy. Codziennie, ze szkoły przechodziłem do pracy przez dzielnicę murzyńską. Widziałem co oznacza dyskryminacja rasowa. Przeludnione nory, ceny wyższe o 25—50 procent niż w innych dzielnicach na te same towary, wyższe komorne.

...Opowiadając o kilku swoich przeżyciach, chcę wykazać że istnieją pewne sprawy, o których nie uczymy się w szkole, ani z książek, lecz które trzeba widzieć.

To właśnie jest częścią mego doświadczenia i to przyczyniło się do ukształtowania mojej osobowości człowieka postępu.

Czyżby dlatego nie pozwalało się nam teraz żyć dłużej niż trzy tygodnie? Powtarza mi się w osłoniętej w rozmaity sposób formie: możecie ratować siebie i żonę. Dobijcie targu. Róbcie to, czego chce rząd.

Czyż mogę zaprzeczyć całej prawdzie, do której doszedłem? Czyż mogę odrzucić zasady, które stały się częścią mego ja? Do tego nigdy nie będę zdolny. Nie mogę pozwolić, aby moje życie stało się kłamstwem, jak to zrobili Greenglassowie. Całe moje życie i mój światopogląd opierają się temu... Rzeczywistą prawdą jest to, że jesteśmy całkowicie niewinni.

(List Juliusa do obrońcy Rosenbergów, adwokata Blocha).

16 stycznia 1953 r.

Kochany Manny.

Teraz wydaje się jasne, że opinia sędziego Kaufmana, którą można by określić, „śmierć jest tym, co byłoby najlepsze dla komunistów, lub dla tych których rząd działa właśnie w ten sposób. Jest tylko jedna odpowiedź: posłuszny jest szaleńcom, którzy z procesu tego chcą zrobić polityczne straszydło na wróble. Nikt nigdy nie przebaczy rządowi amerykańskiemu tego skandalicznego wyzwania pod adresem sprawiedliwości i tego haniebnego wyroku na dwoje niewinnych ludzi.

Serce moje, wiem że nasze dzieci i nasza cała rodzina cierpią straszliwie w tej chwili i naturalne jest, że się tym niepokoimy. Ale musimy wszystkie nasze siły zachować dla siebie. Według mnie, w ten sposób najlepiej przysłużymy się naszym dzieciom. Aniele mój, niedzielny numer „New York Timesa" zamieścił wspaniały artykuł o miesiącu czerwcu, podkreślając piękność natury, która nas otacza. Miesiąc ten jest naszym miesiącem, bo właśnie w czerwcu staliśmy się mężem i żoną i odkryliśmy niewyczerpane szczęście wspaniałej i żywej miłości. Bezcenna żono, szlachetna żono, do końca będę Ci oddany ciałem i duszą. Cała miłość, do jakiej jestem zdolny, należy do Ciebie.

Julius

27 maja 1953 r.

Drogi Manny!

...Heil Mac Carthy! Pomyślcie tylko! Dwóch śmiałych i nieostrożnych heretyków miało odwagę przeciwstawić się linii, nakreślonej przez naszego szacownego gauleitera... Tak, trzeba to powiedzieć otwarcie: to wszystko, co się wokół nas dzieje — to bezwstydne, cyniczne, jawne prześladowanie polityczne. Ale nie może to być źródłem pesymizmu; zewnętrzne objawy zdrowia maskują częstokroć organizm, znajdujący się w stanie rozkładu...

Właśnie walka o życie krzyżuje plany śmierci. Żeby powiedzieć to w formie klasycznej: nie trzeba bać się niczego prócz samego strachu. Powiedzcie B... (osobom, które opiekują się dziećmi Rosenbergów — red.), że i oni powinni wierzyć w tę wielką prawdę, by przepoić nasze dzieci naszą i ich odwagą. Jeżeli my, rodzice nie możemy sobie pozwolić na luksus wzruszenia — tym bardziej nie mogą tego czynić inni. Muszą być oni naszym głosem, naszą siłą, naszą miłością — oto, co jest tak trudne ale niezbędne. O skalę tego dumnego obowiązku rozbije się fala nienawiści, która chciałaby ogarnąć dwoje niewinnych dzieci.

Ethel

*

31 maja 1953 r.

Najdroższa Ethel.

Kochana, raz jeszcze próbowałem jak najbardziej obiektywnie zanalizować przyczyny dla których rząd działa właśnie w ten sposób. Jest tylko jedna odpowiedź: posłuszny jest szaleńcom, którzy z procesu tego chcą zrobić polityczne straszydło na wróble. Nikt nigdy nie przebaczy rządowi amerykańskiemu tego skandalicznego wyzwania pod adresem sprawiedliwości i tego haniebnego wyroku na dwoje niewinnych ludzi.

Serce moje, wiem że nasze dzieci i nasza cała rodzina cierpią straszliwie w tej chwili i naturalne jest, że się tym niepokoimy. Ale musimy wszystkie nasze siły zachować dla siebie. Według mnie, w ten sposób najlepiej przysłużymy się naszym dzieciom. Aniele mój, niedzielny numer „New York Timesa" zamieścił wspaniały artykuł o miesiącu czerwcu, podkreślając piękność natury, która nas otacza. Miesiąc ten jest naszym miesiącem, bo właśnie w czerwcu staliśmy się mężem i żoną i odkryliśmy niewyczerpane szczęście wspaniałej i żywej miłości. Bezcenna żono, szlachetna żono, do końca będę Ci oddany ciałem i duszą. Cała miłość, do jakiej jestem zdolny, należy do Ciebie.

Julius

PIONIERZY I... TCHÓRZE

„Gdy kochają junacy,
Każdy z nich — nieugięty.
Jak nie kochać się w pracy,
Z której rosną okręty"...

(St. Szydłowski)

Zwycięstwo nie przychodzi łatwą drogą — w życiu nie jest tak prosto i lekko, jak w wierszu. Z najbardziej ukochanej pracy nie wyrastają okręty, jak kwiaty na żyznej glebie. Praca — to walka. A że w pracy często jeszcze napotykamy wrogów, walka bywa nieraz trudna i bolesna.

Na stoczni gdyńskiej przebiega ona tak jak wszędzie gdzie toczy się zacięta walka o plan. Gdy przybyli tu młodzi z zaciągu pionierskiego nastąpiło pierwsze, krótkie spięcie: starcie się starego z nowym, młodych pionierów z niektórymi starymi pracownikami stoczni. Walka w początkach okazała się nierówna — stare było silniejsze. Pionierzy zaczęli odchodzić. Wtedy z pomocą pośpieszyła Partia i ZMP. Nowe i słuszne zaczęło zwolna wypływać na wierzch. I wtedy przyszedł duży sukces produkcyjny:

— jedenastego czerwca Stocznia im. Komuny Paryskiej wykonała przedterminowo globalny plan za pierwsze półrocze. Piętnastego przyszła depesza gratulacyjna od prezesa Centralnego Zarządu Przemysłu Okrętowego. Dyrektor Naczelny Stoczni złożył ją na biurku przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZMP. I oto nadają ją przez megafony na wszystkie hale produkcyjne, na pochylnie, i na jednostki stojące w basenie. Po odczytaniu telegramu spiker miejscowego radiowęzła nadaje hymn młodzieżowy: „Naprzód młodzieży świata..." Czy to przypadek, może niedopatrzenie reżysera audycji radiowej?

Nie, to fakt. Po prostu wykonanie przedterminowe planu to w dużej mierze zasługa młodzieży na Stoczni, a ściślej: organizacji zetempowskiej.

„Dzięki rytmiczności produkcji" — donosiły gazety. Posłuchajmy jak osiągnięto tę rytmiczność, jakimi trudnymi i dalekimi drogami szła ku niej młodzież, ilu ich odpadło, ilu zawiodło, ilu przyrzeczono bohaterstwu i walce o plan. Piękna to, budująca i w rezultacie zwycięska opowieść.

Dom na ulicy Śląskiej

Historia pionierów na Stoczni zaczyna się od historii ich domu. Zwyczajny to, kilkupiętrowy budynek, jeden z wielu dziesiątków hoteli robotniczych rozsianych po całej Polsce. Czy jeden z lepszych? Lepiej zaopatrzonych? Nie, przeciwnie. To do niedawna jeden z gorzej zorganizowanych Hoteli Młodego Robotnika. Dopiero ostatnio wkroczyło tam z energiczną interwencją ZMP, chcąc uczynić Hotel wzorowym domem stoczniowca. Sytuacja obecnie się rozjaśnia.

Dawniej wchodzącego do Hotelu w godzinach przedpołudniowych uderzała w nos woń nieświeżej, źle zakwaszonej kapusty.

Tak, obiady były złe. Tak bardzo złe, że chłopcy nie chcieli stołować się w Hotelu. Jadali w „Kolejarzu", dokupując wódkę i zakąski — w rezultacie pieniędzy starczyło im zaledwie na kilka dni. W przeddzień każdego dziesiątego miesiąca piekli na płycie kartofle, pokrajane w plastry. A skąd brali te kartofle? Czy może rosły one po sklepach i cudzych piwnicach?

Bywało, że inni „uczciwsi", przed dziesiątym nie jedli w ogóle. Leżeli w łóżkach głodni, nie idąc do pracy. Sypały się bumelki, kradzieże.

Zetempowcy jednak wykryli, że w zapasach kuchni są poważne niedobory, że personel kuchenny workami wynosi produkty. Kontrola spowodowana interwencją ZMP wykazała ponadto w piwnicach OZR-u brak kilku ton kartofli. Zwolniono dyscyplinarnie pracowników kuchennych, zaś kierownikiem handlowym zajął się prokurator.

W dniu 10 czerwca towarzysz Nowak z Zarządu Zakładowego i kierownik OZR zjawili się w Hotelu na Śląskiej i urzędowali tam cały dzień. Najpierw sprawdzili, co ugotowano na obiad i stwierdzili, że obiad jest smaczniejszy. W kuchni gospodarują już bowiem nowe kucharki.

Potem zaczęli w serdecznej rozmowie tłumaczyć chłopcom, żeby wykupili karty obiadowe w Hotelu, gdyż inaczej nie będą mieli co jeść w ostatnich dniach przed wypłatą i że dyrekcja... nie będzie ich już ratować darmowymi kartami obiadowymi.

Bo cóż się jeszcze na dobitek stało?

W ciężkich dniach przed 10 chłopcy przychodzili do swojego przewodniczącego zakładowego, do towarzysza Pukszty. Pukszta brał telefon do ręki, jego zastępca Nowak nie tracąc czasu puszczał się biegiem przez Stocznię. I telefon Pukszty i kroki Nowaka miały jeden kierunek: dyrekcję administracyjną. Osaczona w ten sposób, a z natury obdarzona współczującym sercem, nie broniła się długo. Dyrekcja płaciła za karty obiadowe dla młodych ludzi, którzy nie umieli gospodarować swoją świeżo upieczoną, kilkusetzłotową zaledwie samodzielnością. Aż wypłaty za darmowe obiady dosięgły takiej sumy, że stała się ona granicą litościwości dyrekcji.

Chłopcy ze Śląskiej na ogół pojęli to wszystko. Po przemówieniu Nowaka, 80 procent wykupiło tym razem karty obiadowe. Tego samego dnia, jako że był to dzień wypłaty, organizacja zetempowska urządziła w Hotelu występ artystyczny.

Występy te urządzane 10 — mają za cel odciągać młodzież od pijaństwa i burd pijackich, na które obracają zarobioną w tym dniu gotówkę. Nawet część „bażantów" z ostatniego turnusu, nawet trójka „oszustów zegarowych", tych, którzy wzajemnie za siebie wybijali karty zegarowe, aby mieć czas na bumelki, — zostaje na tych produkcjach. Bo oto konferansjerka satyryczna:

...Na podium wchodzi dwóch kolegów, posłuchajmy ich dialogu:

kol.I: Czemuś taki smutny?

kol. II: Nie jestem smutny. Rozmyślam... Słuchaj, czy po równoważni można chodzić?

kol. I: Jasne, że tak.

kol. II: A po linie w cyrku?

kol. I: Jeżeli ktoś jest akrobatą, to tak.

kol. II: A po urwiskach skalnych, po krzesłach, szafach, dachach i poręczach schodów?

kol. I: Mieszkańcy naszego Hotelu to potrafią.

kol. II: A słuchaj czy można chodzić po suficie?

kol. I: Co za bzdura, jasne, że nie można.

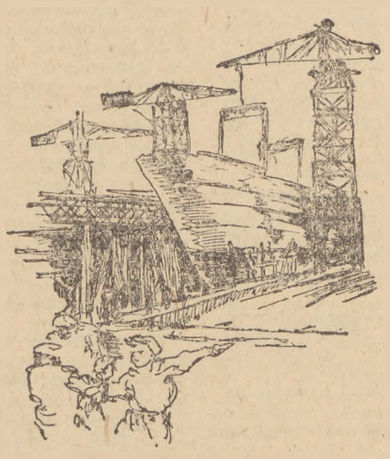

kol. II: To skąd się wzięły ślady butów nr 42 na suficie w pokoju 408?

kol. I: Stąd, że ten kolega nie czytał Dekretu Rządu o ochronie mienia państwowego i o szkodnictwie gospodarczym...

A teraz piosenka dla bumelantów: „A czemuś nie przyszedł"?

❊

Na Stocznię przyszła w zaciągu pionierskim cenna, często z najcięższych warunków — młodzież, z wielu stron Polski, z zapadłych wsi.

Trudne były ich drogi ku Stoczni

...Na łące bielą się gęsto stokrotki. Pachnie w pobliżu młode zboże. Wysoko, w powietrzu kołysze się i brzęczy puszysty, złocisto-brązowy bąk. Ale trzeba oderwać oczy od brzęczącego owada, odchylić twarz od upajającego, sennego zapachu żyta, bo, nie daj boże, zaśnie się, a tam krowa! Kto nie pasł, mając 8 lat, — krów, ten nie wie do jakich wyczynów jest zdolne to zwierzę pozostawione samo sobie na chwilę słodkiej drzemki.

Mała Stasia Grzegowska z Kacka Wielkiego służy po „dobrych ludziach". Matka jej umarła, ojciec ożenił się drugi raz i wyparł się dziecka.

Tak zaczyna się historia obecnej dzielnej spawaczki ze Stoczni im. Komuny Paryskiej.

W następnych latach jeszcze los rządzi Stasią, jeszcze upłynie trochę czasu, nim ona sama nauczy się nim kierować.

Więc najpierw PGR, gdzie pracuje jako robotnica rolna, później Warszawa. Stasia zostaje gońcem w jednej z instytucji. Niestety, musi opuścić Warszawę, gdyż u ciotki, u której mieszka, jest naprawdę za ciasno.

— Możecie sprawdzić, że tak było — mówi Stasia, a jej niebieskie oczy świecą w pyzatej trochę twarzyczce — to na Żurawiej, w jednej izbie pięcioro osób. Bo przecież ciotka by mnie nigdy nie...

Potem w Orłowie Stasia pracuje na odcinku drogowym przy budowie torów. Stamtąd przechodzi do brygady SP w Oliwie. I tu zaczyna się jej droga wzwyż, droga uświadomienia politycznego. Zaczyna pracować społecznie i zaczyna rozumieć sens tej pracy; zgłasza się do akcji żniwnej i bierze w niej czynny udział. Choć ręce twardnieją od łopaty, a w polu ostre łodygi kłosów odparzają skórę.

W listopadzie 1952 przychodzi nareszcie wielka chwila: przyjmują ją do ZMP. Równocześnie zgłasza się do zaciągu pionierskiego. Wraz z kolegami i koleżankami z brygady SP, z Władkiem Kujawą, Janką Skowerą kierują ich na Stocznię do Gdyni. Tu wszyscy troje zostają spawaczami. Obie dziewczyny są już obecnie na kursie II stopnia. Pracują dobrze i nieźle zarabiają. Obie są w samorządzie Hotelu na Kapitańskiej.

Ale ten Hotel... znowu tam jest niedobrze. Wprawdzie zaprowadzono jakie takie porządki „moralne" t.zn. zabroniono wstępu do Hotelu chłopcom, ale dziewczęta i tak uważają za jedyną rozrywkę kulturalną spacer z chłopcami do kina, czy do portu.

A kuchnia jest zepsuta, a w przygotowaniu gazetki ściennej nikt Jance Skowerze nie pomaga, a książek brak...

Zarząd Zakładowy ZMP nie wykazał się w Hotelu na Kapitańskiej troskliwością o człowieka. Nie przeprowadził do tej pory żadnej pracy ideologicznej z dziewczętami, nie próbował budować ich światopoglądu. Pozostawione same sobie uważają pracę zawodową jako konieczność trwającą aż do chwili wyjścia za mąż. Małżeństwo jest dla nich zakończeniem tego okresu życia, zamianą pracy zawodowej na domową.

Nikt ich nie uczył, że powinny łączyć te dwie rzeczy ze sobą i nie zamykać sobie szerokich i pięknych perspektyw życiowych — zerwaniem ze swą pracą zawodową.

Życie Stanisławy Grzegowskiej nie jest wyjątkiem. Równie trudna i ciężka była droga ku Stoczni Janiny Skowery Władka Kujawy i wielu, wielu innych: pionierów, junaków i SPZ-owców.

Walka o człowieka

Towarzysz Nowak jest z zawodu elektrykiem precyzyjnym i przybył również w zaciągu pionierskim na Stocznię. Obecnie kieruje propagandą Zarządu Zakładowego ZMP. Kieruje — to słabo powiedziane. Żyje nią i oddycha. Nie chełpi się sukcesami, którymi razem z prawdziwym wychowawcą młodzieży jakim jest tow. Pukszta — mają na tym polu wiele. Boli go każde niepowodzenie, każda utrata człowieka rani go do żywego. Nawet tam, gdzie zwycięstwo jest niepełne, mówi o nim jak o klęsce.

...— Parę miesięcy temu przyszedł na Stocznię w zaciągu pionierskim kalkulator z Elbląga, zetempowiec, niejaki Muszyński. Tu go mianowali drugim kalkulatorem na wydziale transportu. Dawny — trzymał „szlamę" z niektórymi pracownikami transportu i kalkulował im wykonanie normy nadmiernie wysoko: dnie przeznaczone na podróż wypadały im na 200 proc. normy, a każdy przekraczający plan dzień podróży obliczano im normalnie.. Muszyński zgłosił u nas na Zarządzie, że te niskie normy — to wykradanie pieniędzy państwowych i zaczął kalkulować sam normy wyższe.

Wyższe i realne. Transportowcy przekraczali je wykonując 160 procent.

Ale cóż się dzieje z samym Muszyńskim? Czy dostał może pochwałę, albo order za swoją odważną pionierską robotę? Gdzież tam!

Transportowcy podnieśli krzyk, obsmarowali go zgodnie w dyrekcji i w Komitecie Partyjnym, poparł ich nawet sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej i w rezultacie kierownik działu zawiesił Muszyńskiego w czynnościach i polecił mu drugorzędną pracę.

Zarząd Zakładowy ZMP zwrócił się wtedy do Komitetu z prośbą o skontrolowanie norm na wydziale transportu. Komitet nie zbadał sprawy dostatecznie. Doszedł do wniosku, że obaj kalkulatorzy źle obliczają normy. I wtedy obaj kalkulatorzy zostali przeniesieni na inny wydział.

Myśmy jednak walczyli dalej — mówi Nowak — zwróciliśmy się do wyższych instancji partyjnych. Poparto nas. Domagamy się teraz, żeby Muszyńskiego zatrudnić wprawdzie na innym wydziale, ale według jego kwalifikacji.

Oto jak walczy ZMP o cennego i uczciwego człowieka. A przegrać nie może, bo umie zwrócić się do Partii, sięgnąć po jej opinię, radę, pomoc.

Nowak kontynuuje opowieść:

— Jest jeden odcinek frontu u nas — i wbija palce w gęstą zwichrzoną czuprynę — na którym jeszcze nie zwyciężyliśmy wroga. I tyle jest żalu w jego fosforyzujących, jasno-zielonych ślepiach, że nie wiadomo dlaczego, w słuchaczu budzi się poczucie winy. Winy za to, że on, że młodzież całej Polski nie zorganizowała wyprawy na Stocznię gdyńską, aby razem z Zarządem Zakładowym tego wroga pokonać!

— Chodzi o godność pioniera — mówi Nowak — mamy dowody celowej złośliwości niektórych starych brygadzistów, niektórych starych, doświadczonych majstrów w stosunku do tych młodych z zaciągu, którzy u nas na Stoczni mają dopiero zdobyć fach.

Przychodził taki początkujący spawacz do brygadzisty i pytał się: majster, czy dobrze spoiłem? — Dobrze, dobrze — odpowiadał stary. Wtedy chłopak wracał do swojej roboty i spawał tak samo jak przedtem. Potem okazało się, że cała płyta jest źle spojona i trzeba było ją rozbijać. Brygadzista podnosił wielki krzyk: o, pionierzy — to brakoroby!

I na tym odcinku toczy się uparta walka starego z nowym, kierowana przez Partię. Walka, w której uczestniczy czynnie ZMP.

A jak Zarząd ZMP uratował dla Stoczni Władka Kujawę i Czesława Nowaka, dobrych robotników i zetempowców, przybyłych także w zaciągu pionierskim?

Kujawa ze spawacza przeszedł, po odbyciu kursu, na rentgenologa. To zn. prześwietlał promieniami Rentgena spojenia kadłuba i wykrywał w ten sposób czy spawanie było dobrze przeprowadzone, czy nie ma braków. Zajęcie można powiedzieć, prawie naukowe, godne laboranta w białym fartuchu. Tymczasem pewnego dnia przyszedł do Zarządu Kujawa razem z tym drugim, Czesławem Nowakiem i poprosili o zwolnienie z pracy.

Cóż się okazało? Na rentgenie przeniesiono ich na dniówkę, nie doliczając 60 procent premii, która im się do tego należała. Znowu Pukszta ujął za telefon, a Nowak puścił się kłusem przez Stocznię i sprawę w mig załatwiono. Obecnie Kujawa jest kierownikiem rentgena i bardzo jest przejęty tym stanowiskiem.

Oto kadłubownia produkcyjna. Na czele można powiedzieć hali, stał dumnie Kujawa ze swoim rentgenem. Jak on patrzył na ten swój aparat, jak tłumaczył jego działanie i jak współczuł, że nie mogę zobaczyć aparatu w akcji, bo „prześwietlanie... już się skończyło".

Kujawa, ten szczupły, mały chłopiec, jest zastępcą przewodniczącego samorządu Hotelu na Śląskiej Wszyscy go tam lubią. Kujawa jest wszędzie obecny. Pilnuje swoich chłopców, tępi bumelanctwo i całą „bażanciarnię" używając do tego celu często i gazetki ściennej jako, że ma podobno zdolności rysunkowe.

Tchórze odchodzą, zetempowcy zostają

A teraz słów parę o towarzyszu Pukszcie, przewodniczącym Zarządu Zakładowego. Swą świadomość ideologiczną a może i charakter wyniósł z wojska. Jako entuzjasta lotnictwa, zgłosił się na kurs pilotażu szybowcowego i został pilotem. Niestety, miał wypadek ze spadochronem i mimo dłuższej kuracji musiał pożegnać się z wojskiem.

Mówi o tym na pozór spokojnie, jego nadmiernie szczupła, surowa twarz nie zdradza żadnych uczuć, demaskują go tylko oczy, w tej chłodnej, twardej twarzy — zupełnie nieoczekiwanie: łagodne, czułe, nabierające światła w rozmowach ze swymi chłopcami, w rozmowach o których za chwilę powiem.

Dla mnie jednak od razu staje się jasne, że przewodniczący Zarządu na Stoczni ogromnie kochał swój zawód, swoje samoloty, że ów wypadek zawiódł jego najpiękniejsze życiowe nadzieje.

Dawny ZWM-owiec, obecnie członek Partii, którego do pracy w ZMP na Stoczni skierował Komitet Wojewódzki, spełnia tu niezmiernie ważną rolę — dobrego organizatora i świetnego wychowawcy.

Kiedy przychodzi do niego w sprawie zwolnienia z pracy Zbigniew Pawlak, po raz pierwszy widzę w łagodnych oczach Pukszty błysk gniewu. Ale opanowuje się natychmiast.

— Przyszliście tu w zaciągu pionierskim — mówi Pukszta — ale nie spisaliście się, jak pionier. To wy należeliście do czwórki „oszustów zegarowych" i uprawialiście bumelkę. Kiedy oszustwo się wydało, dyrekcja was dyscyplinarnie zwolniła z pracy. Ale ja się wówczas wstawiłem za wami — przyjęto was z powrotem. U nas zdobyliście zawód spawacza. A teraz, po dwóch miesiącach, odkąd kajaliście się i przyrzekaliście poprawę, tchórzycie i uciekacie!

Dziewiętnastoletni Pawlak ma twarz aniołka. Blondynek, duże, niebieskie oczy. Tylko może jaskrawa koszulka w pasy, wyzierająca spod marynarki i włoski trochę przydługie, zdradzają „bażancie" naleciałości.

Pawlak broni się słabo, urywanymi zdaniami i tylko ogląda się na drzwi.

Pukszta mimo wszystko nie rezygnuje z chłopaka. Sprawdza jego zarobki, komunikuje się telefonicznie z jego kierownikiem, przy tej okazji przyłapuje delikwenta na kłamstwie. Pawlak podał kierownikowi jako powód swego odejścia to, że za mało zarabia, a towarzyszowi Pukszcie — że chce się dalej uczyć, w szkole przetwórstwa rybnego. Pawlak już 2 tygodnie temu złożył wymówienie. Dziś już nie był w pracy. Wysztafirowany, w odświętnym ubraniu — szykuje się do wyjazdu. Do Zarządu przyszedł już na ostatku, po załatwieniu wszystkich formalności. Pukszta zwraca mu list obiegowy z zaciśniętymi zębami.

— Jutro organizacja rozpatrzy waszą sprawę — Pawlak zrywa się i dopiero teraz, już prawie zza drzwi, nie patrząc przewodniczącemu w twarz, woła: — Albo ja sobie sam rozpatrzę!

Z Czesławem Kajzerem, również z zaciągu pionierskiego, który zgłosił chęć odejścia z pracy, Pukszta rozmawia inaczej.

— Wy, stary zetwuemowiec, od was się przecież czegoś innego wymaga i czegoś innego oczekuje. Przyszliście tu w zaciągu pionierskim, wiedzieliście, że skierują was na najtrudniejszy odcinek, mieliście chyba entuzjazm i chęć do pracy, a teraz tak szybko załamujecie się? Tchórzycie?

Kajzer zdobył na stoczni zawód frezera. Potakuje Pukszcie, że przybył na stocznię pełen zapału, ale tu... nie zawsze jest dla niego praca. W zeszłym miesiącu było kilka dni przestoju, za które mu nie zapłacono.

— Nie zapłacono? — podchwytuje przewodniczący i sięga ręką do telefonu. Trzymając już słuchawkę przy uchu odwraca się ku Kajzerowi i mówi z żalem:

— Dlaczego nie przyszliście do mnie wcześniej? — Chwila rozmowy i sprawa jest wyjaśniona. Wtedy frezer dostanie zapłatę za kilka dni przestoju w zeszłym miesiącu. Suma to wprawdzie niewielka, ale chodzi o sam fakt naprawienia zaniedbania, które chłopak odczuwał jako krzywdę.

Słowa Pukszty są celne. Twarz Kajzera o wydatnych szczękach, otwarta i szczera, mieni się. Drgają mięśnie na policzkach.

— Zdobyliście kwalifikacje. Teraz właśnie zaczniecie lepiej zarabiać. Zrozumcie, Kajzer, że wam, właśnie wam — nie wolno dezerterować. Organizacja liczy na was. — Kajzer powoli wstaje, waha się jeszcze, rozważa w sobie.

— Więc?... Można wasze podanie uznać za niebyłe? — pyta łagodnie Pukszta. — No, to idźcie do pracy, bo już druga.

Uścisk ręki, Kajzer wychodzi. Wraca do pracy.

❊

Miałam pisać o wykonaniu planu, a napisałam o ludziach na Stoczni, o młodych budowniczych statków; opisałam ich dzieje. Na stoczni gdyńskiej nie ma przodowników pracy słynnych na całą Polskę, jest za to dużo ofiarnie i dobrze pracujących chłopców i dziewcząt. Brygada kowali Świderskiego, „szturmowa" brygada Rybarczyka — z sekcji montażu dna i inni. Wszyscy tu pracują systemem Żandarowej: każda odchodząca zmiana przygotowuje stanowisko dla następnej.

Współzawodniczą ze sobą wszystkie brygady. Wszyscy zostają na stanowiskach aż do skończenia swej dziennej pracy.

„Rytmiczności produkcji" zawdzięcza stocznia gdyńska wykonanie planu. Ale do tego zwycięstwa przyczynił się także i Ziętara, dawny kompan „czwórki oszustów zegarowych", z którego dziś organizacja uczyniła cennego pracownika,

i Kinowski, brygadzista „szturmowej brygady", która zdobyła proporzec przechodni, a dziś splamił się oszustwem z kartami. (Czy organizacja zrezygnuje z niego? Nie, wychowa go i zwróci walce o plan),

i Muszyński, któremu Zarząd Zakładowy poda rękę w jego dalszej odważnej, nowatorskiej pracy,

i Kujawa,

i dziewczęta spawaczki z Kapitańskiej,

i Czesław Kajzer, uratowany dla frezerki...

Na tym również polega „rytmiczność produkcji" na stoczni. Czy nie jest to także przejaw rosnącej „rytmiczności" pracy polityczno-wyjaśniającej organizacji zetempowskiej z młodzieżą?

W basenie stoczni im. Komuny Paryskiej stoją nowe statki. Zielono-czerwone trawlery, potężny rudowęglowiec, cały jeszcze w rudej blasze, który tu otrzyma ostatnie wykończenie, srebrzysty lewant i inny drobnicowiec ze śnieżno-białym omasztowaniem.

Na pochylni wznosi się gotowy już kadłub nowego statku. Za kilka dni będzie wodował. Przygotowane są już tzw. sanie, po których, po solidnym ich nasmarowaniu i po usunięciu podpór, statek bokiem ześlizgnie się błyskawicznie na wodę.

Nowa jednostka przybędzie wkrótce na polskim morzu.

Do portu w Gdyni przybijają liczne statki. Po mieście krążą setki marynarzy. Czasem przybija tu i statek, który budowały ręce pionierów ze stoczni, tych samych chłopców i dziewcząt, których burzliwy i nielekki los przyprowadził tu po pracę — fachową, dumną i piękną.

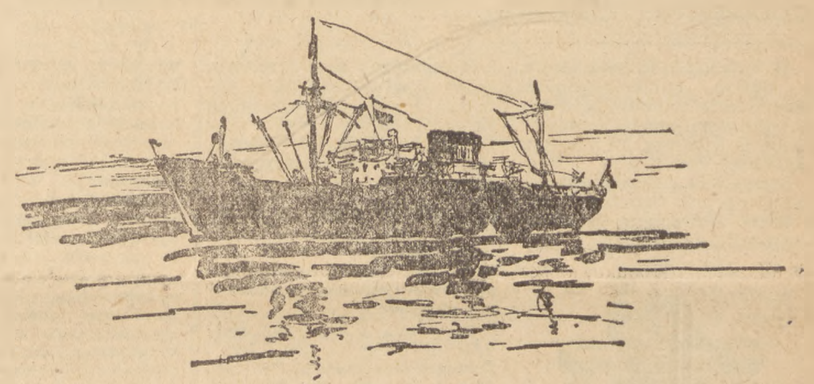

Wejdź śmiało na pokład tego statku, marynarzu w białej czapce: nie zawiedzie cię rentgen Władka Kujawy, ani ręce młodych spawaczek. Otworzy się przed tobą bezmiar wodnych przestrzeni, zapach dalekich mórz i słonego wiatru. Nieś w świat sławę polskiej bandery!

Stocznia im. Komuny Paryskiej wykonała plan!

IRENA OLSIENKIEWICZ

Delegat Władysława Dyc i jej ogniwo

„Moje dziewczęta nie zawiodą"...

Tuż za budynkami PGR-u rozciąga się niezmierzone okiem pole buraczane. Wśród niewielkich jeszcze, ale zdrowych i zielonych roślinek uwija się grupa dziewcząt. Wszystkie są młode i wesołe, wszystkie przyjaźnią się między sobą, wszystkie lubią i szanują swoją przodowniczkę-kierowniczkę ogniwa **Władysławę Dyc, delegatkę młodzieży zespołu PGR-ów w Bolkowie na IV Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie.**

Wielki zaszczyt spotkał kol. Dyc, wielkim zaufaniem obdarzyła ją młodzież. Ale na to zaszczytne wyróżnienie zasłużyła ona w pełni, zasłużyła swą pracą i postawą. W PGR Dobromierz, pow. Jawor, Dycówna, córka przedwojennego wyrobnika, bezrolnego chłopa, dziewczyna, która w sanacyjnej Polsce nie mogła nawet marzyć o nauce, ale za to musiała jeszcze jako dziecko ciężko harować u bogaczy, zaczyna pracować w 1947 roku.

Właśnie w PGR-ze Władysława Dyc mogła pomyśleć o nauce, o zdobyciu zawodu, o pracy, która przynosi pełne zadowolenie. Tu w PGR-ze zdobyła upragniony zawód traktorzystki i przez dwa lata pracowała na potężnym ciągniku. Ale zakres zainteresowań dziewczyny nie skończył się na opanowaniu zawodu traktorzystki. Pragnęła ona poznać i inne tajniki wiedzy rolniczej, pragnęła opanować metody hodowli buraka cukrowego.

Było to latem 1952 roku. Do PGR w Dobromierzu dotarła wieść, że w sąsiednim gospodarstwie — **w Szymanowie** — młoda zetempówka **Maria Dudek** „czyni cuda" z burakami, że stara się zebrać z uprawianego pola niebywałe plony. Dycównę wiadomość ta poruszyła do głębi. Przy pierwszej okazji pojechała do Szymanowa. Długo rozmawiała z Marysią Dudek, oglądała uprawiane pole, podziwiała buraki i pytała. Pytała o sposoby uprawy, o nawożenie, pielęgnację itp.

Wtedy to właśnie postanowiła pójść drogą Marii Dudek, zastosować jej doświadczenia i zbierać podobnie wysokie plony.

Nadszedł marzec 1953 roku. Kierownictwo PGR-u powołało brygady polowe i ogniwa upraw międzyrzędowych. Na prośbę Władysławy Dyc zorganizowano ogniwo uprawy buraka, składające się z 7-miu młodych dziewcząt. Ogniwową została Dycówna.

Długo radziły między sobą dziewczęta, wiele rozmawiała Władka z agronomem Zespołu i kierownikiem gospodarstwa, aż wreszcie postanowiła: **„pobijemy rekord Marii Dudek, wydzielimy pół hektara zasiewów buraka i będziemy o roślinki tak się troszczyć, tak je pielęgnować, aby zebrać z 50 arów nie mniej niż 530 kwintali. Na pozostałym obszarze zbierzemy oczywiście mniej** — zastanawiały się dziewczęta — **nie sposób przecież całego areału tak dobrze obrobić, ale zawsze i na tym obszarze osiągniemy większe plony niż w ub. roku".** Na wezwanie dziewcząt do współzawodnictwa przystąpiło drugie ogniwo.

Rozpoczęła się mozolna codzienna praca, przygotowanie pola pod uprawę, zasiew nawozów itp. Buraki zasiały w końcu kwietnia, potem ani się obejrzały, a już trzeba było puszczać bronki poprzeczne, potem ręcznie motykować, a gdy roślinki wypuściły drugie listki — dziewczęta zaczęły je przerywać. Po przerywce znowu nawozy, tym razem stosowane pogłównie, następnie okrążka i walka z chwastami.

Roboty było wiele, ale dziewczęta nie poddawały się. **Genowefa Olchawa** po swej normalnej, codziennej pracy w kuchni wychodziła również do pracy przy burakach. I ją porwał zapał i przykład młodzieży z ogniwa. I ona potrafiła obrobić hektar buraków. A i Dycówna nie żałowała rąk. Rano, skoro świt budziła dziewczęta, a potem całą grupą ze śpiewem wyruszała na ich czele do buraków. Jednakże wiedziała dobrze, że choćby najwydajniejsza praca całego ogniwa nie przyniesie spodziewanych rezultatów, jeżeli nie będzie ona oparta na naukowych podstawach, na doświadczeniach znanych radzieckich i polskich hodowców buraka. Wieczorami ogniwo zbierało się w świetlicy. Dycówna wyciągała różne broszury i książki, które mówiły o uprawie buraka i czytała je na głos dziewczętom. Radziła się ich, jakie metody najlepiej byłoby zastosować, jak jeszcze lepiej pielęgnować rośliny.

Zdawałoby się, że praca przy burakach pochłania ją całkowicie. Tak nie jest. Dziewczyna ma jeszcze wiele innych zajęć i zainteresowań. W roku 1951 zetempowcy wybrali ją na przewodniczącą koła ZMP. Koło liczyło wtedy 9-ciu niezbyt aktywnych członków. Dziewczyna postanowiła rozbudować organizację, przyciągnąć do niej najlepszych i najaktywniejszych. Dzięki jej staraniom, dobrze prowadzonej pracy politycznej, do organizacji wstąpiło 6-ciu nowych członków. W organizacji człowiek szybciej uczy się przecież patrzeć po nowemu na świat, w organizacji lepiej się żyje i pracuje — mówi Dycówna. I rzeczywiście tak jest. Obecnie koło liczy 15-tu członków. Pracuje nieźle. Zebrania odbywają się często, robotę organizacyjną młodzież wiąże z pracą zawodową. A Dycówna w dalszym ciągu stara się, aby kilka niezorganizowanych jeszcze dziewcząt w PGR-ze przyciągnąć do organizacji.

Kochają Władkę dziewczęta. Darzą ją zaufaniem, zwracają się do niej ze swymi troskami i kłopotami. Dycówna zawsze coś doradzi, pomoże. Gdy przyjechały do gospodarstwa robotnice sezonowe — Dycówna pierwsza zainteresowała się nimi. Ona to opowiedziała dziewczętom o życiu w PGR-ze, o pracy, o zarobkach. Ona to zaprowadziła dziewczęta do przygotowanych mieszkań i pomogła się im zadomowić. Dziewczęta przyjechały na sezon, ale już teraz coraz śmielej mówią, że w PGR-ze zostaną na stałe. Na stałe chce zostać i **Genowefa Olchawa, Ludwika Zaręba** i inne, którym w kolektywie Dycówny żyje się naprawdę dobrze.

— A wiecie — mówi Dycówna — **po wybraniu mnie delegatem na Festiwal, dziewczęta zapewniają, że gdy wyjadę, będą troskliwie dbały o buraki, pielęgnowały je i chroniły przed chwastami. Wiem, że tak będzie, bo tak jak ja, dążą one wszystkimi siłami do uzyskania jak największych zbiorów, wiedzą, że nasze zobowiązanie pobicia rekordu Marii Dudek musi być dotrzymane, wiedzą, że w ten sposób najlepiej czczą Festiwal. Właśnie dlatego cała młodzież PRG-u postanowiła jeszcze lepiej pracować, postanowiła skrócić akcję żniwną o 5 dni. Postanowienia swoje wykonamy. Moje dziewczęta nie zawiodą!...**

L. JANUSZEWSKI

21-28-VI-1953 DNI MORZA

Orka na Bałtyku

Morski Instytut Rybacki w Gdyni odwiedziłam w skwarne przedpołudnie. Rozpoczął się tam właśnie kurs dla młodych biologów. Przyjechali studenci Uniwersytetu z Krakowa, Poznania, Warszawy, Wrocławia... Niektórzy zetknęli się po raz pierwszy z morzem...

Większość z nich to młodzież, której dzieciństwo upłynęło w ciasnocie biedniackich chat, lub w trudnych warunkach robotniczego zmagania się o codzienny chleb. A teraz legitymacja studencka... otwiera im coraz to nowe drogi do poznawania świata; toteż są pełni wrażeń, ciekawości, wszystko ich interesuje i wszyscy nie mogą doczekać się pierwszej wyprawy statkiem badawczym.

— Znam... doskonale znam ten stan oczekiwania — mówi jeden z wykładowców kursu, kierownik Działu Ichtiologicznego [1]) w Morskim Instytucie Rybackim, dr Władysław Mańkowski. — Pamiętam doskonale te gorączkę pierwszego wyjazdu na morze.

Dr Mańkowski odsuwa się z krzesłem od stołu, przy którym tylko co uważnie oglądał coś pod mikroskopem i zamyślony patrzy przez okno wychodzące na szeroki przestwór morza.

Akurat 18 lat temu ja również przyjechałem na taki kurs, tylko nie tutaj, ale na Hel. Ten kurs zadecydował o całym dalszym kierunku mego życia...

— 18 lat temu — ciągnie dalej dr Mańkowski — bardzo mizernie wyglądały te nasze kadry naukowe. Właściwie cały naukowy personel składał się z trzech osób: Bogucki, Demel, Dixon. Tylko trzech. A dzisiaj mamy w Instytucie kilkudziesięciu naukowców i liczba ich ciągle wzrasta.

Jednym z doktorów „własnego instytutowego chowu" jest właśnie mój informator, bo jak to już łatwo powiązać sobie z jego słów — ów kurs... związał go na stałe z morzem...

— Przed wojną — mówi dr Mańkowski — nie było właściwie badań morza w ścisłym znaczeniu tego słowa. Robiliśmy sumiennie obserwacje, ale wszystko to dosyć po omacku. Sanacyjny rząd nie interesował się placówką naukową. Pozostawiono nas samym sobie. Nie było żadnych podręczników i wskazówek. O innych morzach, owszem, ale jak rozgryźć Bałtyk, trzeba było uczyć się na własnej skórze.

— Bałtyk jest chyba jednym z uboższych mórz, jeśli idzie o faunę [2]) morską — wtrącam. — Nasi naukowcy nie mają takiego ciekawego pola do pracy, jak na przykład badacze mórz południowych.

Oo, zdaje się, że wydałam nazbyt pochopny sąd. W zielonkawych oczach, tuż, bardzo blisko, widzę płomyki oburzenia.

— To co, że uboższy w faunę? No to uboższy. Nie tylko w faunę, ale i we florę. [3]) Ale jaki ciekawy. Bałtyk w języku nauki nazywany jest „eksperymentem przyrody".

W Bałtyku zachodzi ciągły, niespotykany w tym stopniu, co w innych morzach, proces nieustannego ścierania się wpływów wody słodkiej i słonej.

Teraz idą w ruch wykresy, mapki i ilustracje. Słowem towarzyszy żywa gestykulacja i szelest przewracanych kartek w książkach, ściąganych jedna po drugiej z półki.

— O, proszę, stąd... od strony Morza Północnego długotrwałe wiatry zachodnie pędzą wodę bardziej słoną i ta, jako cięższa, opada w dolne warstwy i już jako przydenna dochodzi do Głębi Bornholmskiej, gdzie wypycha wodę słodszą do góry, a na skutek tego wody powierzchniowe małosłone odpływają.

Ta wymiana wód ma kolosalne znaczenie dla całokształtu życia morskiego. I teraz śledzić te przemiany, obserwować, jak te wlewy słonej wody działają na wodną florę i faunę, jakie powodują następstwa, jaki to ma wpływ na życie gospodarcze, jakie uboczne zjawiska temu towarzyszą — oto jest praca badacza, oto zagadnienia, które nigdy nie nużą. Nie ma w nich monotonii ani z góry określonego powtarzania się.

Każdy wyjazd w morze statkiem badawczym daje ogromnie wiele materiału. Staramy się też wyjeżdżać jak najczęściej.

— Ale pewnie sztormy krzyżują nieraz te zamiary, prawda? Ani wtedy wyjechać na połów, ani myśleć o rejsie badawczym.

Ale doktor Mańkowski nie podziela tego sądu. Przeciwnie, potrząsa głową z wyraźną dezaprobatą.

— Nie, nie można tak uogólniać. Owszem, rozszalałe fale niosą zniszczenie, utrudniają żeglugę i połowy, ale są jednocześnie bardzo pożyteczne, wręcz konieczne dla życia w morzu.

Mój rozmówca przez chwilę szuka w pamięci odpowiedniego określenia, po czym mówi:

— Sztorm można by porównać do potężnego pługa, który przeoruje morze, wydobywając z jego głębin odżywcze sole. Zapewne, że od tego nagłego wstrząsu wiele istnień ginie, ale przecież natura jest jednym niekończącym się łańcuchem przemian. Ginące organizmy opadają na dno i tam rozkładają się na substancje odżywcze, aby pod wpływem gwałtownego falowania morza znowu wydobyć się na powierzchnię i użyźnić górne warstwy wód. Oczywiście, nie jest to jedyny czynnik powodujący tę wymianę.

Padło słowo „użyźnić". Otóż właśnie...

— Czy koniecznie trzeba czekać na siły natury, aby przeorały morze, tak jak pług orze ziemię. Czy nie można by w jakiś sposób... no, czy ja wiem.... zasilić po prostu wody morskie w odpowiednie substancje chemiczne?

— A, owszem — podchwytuje z ożywieniem dr Mańkowski. — Właśnie zamierzałem o tym mówić.

Próby użyźniania morza prowadzone są już od dawna. W czasie doświadczeń przekonano się, że pod wpływem dodania soli fosforowych i azotowych ilość mikroorganizmów [4]) w jednym centymetrze sześciennym wody powiększyła się w ciągu miesiąca z 1600 do 8.000. No, a wraz z ich rozwojem wzrosła również waga ryb.

Ale nauka nie zadawala się jednym czy drugim doświadczeniem. Będziemy dotąd obserwować, śledzić i zapisywać, aż rozgryziemy cały cykl praw, rządzących życiem eksploatowanych przez nas obszarów Bałtyku. A jeżeli nie zdążymy...

W dalsze słowa wplótł się tupot kroków poza drzwiami. To gromadka młodych biologów skończyła przedpołudniowe wykłady i z wilczymi apetytami wraca na obiad.

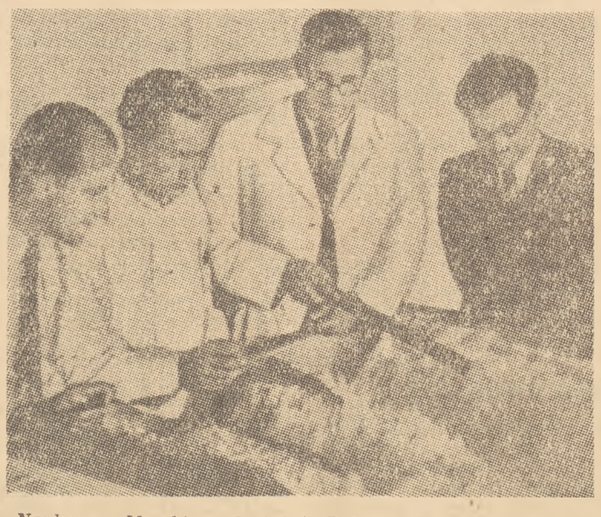

Naukowcy Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni (od prawej do lewej) mgr Stanisław Łaszczyński, dr Wł. Mańkowski, inż. Jerzy Filuk i mgr Edmund Kordyl omawiają ruchy wody i jej wpływ na ławice ryb na przykładzie mapy plastycznej południowego Bałtyku. Fot. Zb. Kosycarz

Tak. Czego nie zdążą starsze kadry, tego dokonają młodzi. A jest z czego wybierać, bo studiujących są dzisiaj tysiące. Otworzono przed nimi szeroko wszystkie uczelnie kraju. Chłoną więc wiedzę podwójnie chciwie, za siebie i swoich ojców, którym tej wiedzy wzbraniano. Wyłoni się z nich następne pokolenie naukowców, aby wykonywać wielkie zadania, jakim służy nauka polska, nauka w służbie postępu i pokoju.

E. Kochanowska-Wiśniewska

[1]) ichtiologia — nauka o rybach

[2]) fauna — organizmy zwierzęce danego obszaru geograficznego lub okresu geologicznego

[3]) flora — całokształt wszystkich gatunków roślin jakiegokolwiek obszaru geograficznego lub okresu geologicznego

[4]) mikroorganizmy — najmniejsze organizmy niewidoczne gołym okiem, np. bakterie.

O dobrą masową książkę popularno-naukową

Popularyzacja wiedzy jest ważnym zadaniem w walce o naukowy, materialistyczny światopogląd. Dobra popularno-naukowa książka, która dotarła do rąk mniej wykształconego czytelnika, może rozbudzić u nim ukryte do tej pory pragnienie głębokiego poznania prawdy o otaczającym nas świecie przyczyniając się w ogromnym stopniu do ukształtowania i utrwalenia naukowego poglądu na świat.

Dlatego więc ogromna odpowiedzialność spoczywa na ludziach, którzy piszą i wydają książki popularno-naukowe.

Napisanie dobrej książki popularno-naukowej nie jest bynajmniej zadaniem łatwym: jej autor musi być fachowcem specjalistą w danej gałęzi wiedzy, a zarazem musi umieć pisać językiem literackim.

Weźmy do rąk „Zajmującą fizykę" autora radzieckiego, Perelmana — iluż wydań doczekała się ta książka, można by powiedzieć, że czytały ją całe pokolenia... A dzieje się to dlatego, że autor w przystępny sposób na przykładach ciekawych zjawisk, zaznajamia czytelnika z prawami fizyki a zarazem w zdecydowany sposób propaguje naukowy, marksistowski pogląd na świat.

Cały szereg instytucji wydawniczych w naszym kraju wydaje obecnie książki popularno-naukowe. Na ogół są to jednak wydawnictwa przeznaczone dla czytelnika, który posiada już pewien zasób wiadomości. A tymczasem miliony czytelników, przede wszystkim na wsi, którzy dawniej pogrążeni byli w ciemnocie i zacofaniu sanacyjnej Polski, ciągle jeszcze czekają na dobrą książkę popularno-naukową.

*

Wydawnictwem, które w pierwszym rzędzie obowiązane jest dostarczyć czytelnikowi książkę popularno-naukową, jest „Wiedza Powszechna".

„Wiedza Powszechna" do roku 1952 była wydawnictwem „Czytelnika" i dopiero nie dawno przekształciła się w Państwowe Wydawnictwo Popularno-Naukowe.

Przyjrzyjmy się książkom „Wiedzy Powszechnej" z dziedziny fizyki. Do roku 1952 „Wiedza Powszechna" wydała około 30 pozycji poruszających tematy fizyczne. Książki te **w ogromnej większości przeznaczone były dla czytelnika, który posiada już znaczny zasób wiadomości** (na tzw. poziom II). Podobne proporcje już w samym swoim założeniu były błędne.

Ale nawet i te książki „Wiedzy Powszechnej" nie zawsze spełniały swe zadania — jeśli idzie o czytelnika bardziej wykształconego, dla którego były pisane.

Obok dobrych, interesujących książek, takich jak **„Energia atomowa"** Brody, wprowadzających czytelnika w zagadnienia fizyki atomowej w sposób przystępny i zrozumiały, ukazywały się również pozycje, które nie bardzo zasługiwały na nazwę popularnych.

Weźmy na przykład książkę **„Izotopy"** Żuka. Poziomem swoim, używanym słownictwem, językiem — jest ona zbliżona do podręczników uniwersyteckich, zawiera zupełnie specjalne i szczegółowe zagadnienia, które w ogóle nie nadają się dla szerszej rzeszy czytelników. Albo książka Zeidlera **„Kinetyczna teoria gazów"**, która wprowadza trudne pojęcia fizyczne i to w sposób zupełnie abstrakcyjny, zamiast pokazywać zjawiska i w przystępny sposób wytłumaczyć ich przyczyny; nie mówiąc już o tym, że książka ta w ogóle nie porusza strony światopoglądowej teorii kinetycznej, nie pokazuje, że teoria kinetyczna zrodziła się w walce fizyków materialistów, takich jak Smoluchowski, z idealistami — siewcami ciemnoty i obskurantyzmu w rodzaju niemieckiego fizyka i filozofa Ernesta Macha. Dotyczy to zresztą nie tylko książki Zeidlera.

Książka popularno - naukowa winna kształtować światopogląd szerokich mas czytelniczych

Brak dostatecznego naświetlenia światopoglądowego spotyka się jeszcze, niestety, w wielu książkach popularno-naukowych pisanych przez autorów polskich. Książka popularno naukowa powinna konsekwentnie krzewić zasady naukowego poglądu na świat i stale pokazywać, że osiągnięcia współczesnej nauki narodziły się w zaciętej walce z zabobonem i ciemnotą. Książka jako całość musi być przepojona duchem naukowego poglądu na świat i nie można się tu ograniczać, jak to się jeszcze zdarza — do światopoglądowych „wstawek" słabo związanych z jej treścią.

Pewną poprawę pod tym względem zauważyć można od chwili reorganizacji Wydawnictwa.

Weźmy do rąk np. książkę Złotowskiego **„Co nauka zawdzięcza Marii Skłodowskiej-Curie"**. Książka pokazuje odkrycie naszej wielkiej rodaczki i prace jej kontynuatorów — małżonków Joliot-Curie — w sposób łatwy i interesujący. A co najważniejsze — książka ta ma zdecydowane oblicze polityczne i światopoglądowe.

Gorzej już przedstawia się ta sprawa w książce Twarowskiej **„Elektron w świetle atomów"**. Jest ona wprawdzie łatwa, ciekawie napisana, ale właściwie niewiele tłumaczy. Książka Twarowskiej zawiera bardzo bogaty materiał, ale cóż z tego, kiedy jej czytelnik nie będzie bynajmniej o wiele lepiej rozumiał zjawisk przyrody po jej przeczytaniu.

Wydawane obecnie książki są niewątpliwie lepsze od tych, które ukazywały się, powiedzmy, trzy lata temu, jednak nie są to książki dla najszerszych mas, książki na tzw. poziom I.

Jedynie książka Dońskiego **„O telewizji"**, która zawiera we wstępnej części podstawowe pojęcia dotyczące elektryczności, nadaje się dla szerokiego odbiorcy — ale i to raczej dla czytelnika miejskiego, niż na wieś.

Wieś czeka na przystępne książki popularno - naukowe

Na wieś trzeba dostarczyć małą, ładnie wydaną książeczkę mówiącą o rzeczach najprostszych. Akcja popularyzatorska na wsi musi być jak najściślej związana z przemianami zachodzącymi na wsi, np. z elektryfikacją. Książka, która wytłumaczy np. jak działa motor elektryczny, jak działa prądnica, jak stworzono żarówkę elektryczną — w sposób prosty, bez zagłębiania się w szczegóły techniczne. Taką książkę czytelnik na wsi naprawdę przeczyta. „Wiedza Powszechna" wydawała istotnie szereg książek dotyczących elektrotechniki, ale są one ciągle jeszcze na wieś za trudne.

Z konieczności dostarczenia przede wszystkim książki masowej „Wiedza Powszechna" zdaje sobie sprawę — świadczą o tym plany wydawnicze na przyszły rok, których realizacja przyniesie dalszą poprawę istniejącego stanu rzeczy.

Będą to już niewątpliwie książki bliższe masowemu odbiorcy.

Niezbędna jest pomoc naszych wybitnych naukowców

Pisanie o rzeczach najprostszych jest rzeczą trudną i niezmiernie odpowiedzialną. Dlatego właśnie w Związku Radzieckim książki popularno-naukowe dla mas piszą najwybitniejsi radzieccy uczeni, tacy jak Oparin, czy Lepieszyńska.

Tymczasem wśród naszych autorów książek popularno-naukowych brak jest niemal zupełnie nazwisk najwybitniejszych fizyków polskich.

Lepiej nieco pod tym względem wygląda sprawa w innych działach „Wiedzy Powszechnej", ale świadczy to jedynie o tym, że **można i trzeba wciągać najwybitniejszych polskich fizyków do pisania książek dla wydawnictwa.**

Kiedy o rzeczach naukowych, bliskich masowemu czytelnikowi pisać będą łatwym i prostym językiem najlepsi nauczeni — książka dotrze naprawdę do mas i będzie je wychowywać w duchu wiary w siły poznawcze człowieka i w duchu nienawiści do siewców zabobonu i ciemnoty. Z wydatną pomocą Wydawnictwu powinna tu przyjść Polska Akademia Nauk.

Pierwszy raz w dziejach naszego kraju zostały otwarte przed oświatą takie możliwości, jak dziś. Dawniej nie było nawet mowy, żeby takie wydawnictwa jak „Wiedza Powszechna" mogły w ogóle egzystować. Dziś „Wiedza Powszechna" wydaje ogromne ilości książek ze wszystkich dziedzin nauki. Sądzimy, że „Wiedza Powszechna" zbliży się do czytelnika mocniej niż dotychczas i da taką książkę, na jaką czekamy. Dążąc do tego celu „Wiedza Powszechna" winna głęboko analizować czytelnictwo swych książek popularno-naukowych, powinna w pełni orientować się, jak te książki przyjmowane są w najszerszych rzeszach czytelniczych. Wydawnictwo powinno również wykorzystywać w swojej dalszej działalności jak najpełniej wszelkie uwagi krytyczne swoich czytelników.

WOJCIECH STARZYŃSKI

Czytamy pisma popularno - naukowe

MŁODY TECHNIK — miesięcznik dla młodzieży

W związku z Dniami Morza z dużym zainteresowaniem przeczytamy artykuły poświęcone sprawom morza, zamieszczone w ostatnim, 10 numerze „Młodego Technika".

Szczególnie ciekawy jest artykuł mgr inż. Olgierda Tumiłowicza **„Nowoczesna technika usprawnia nawigację".**

Tak wygląda [illegible] dziś na okręcie: kompas magnetyczny

Nawigacja — to umiejętność prowadzenia okrętów po morzach i oceanach. Technicy tej specjalności zwą się nawigatorami lub w potocznej mowie marynarzy — oficerami pokładowymi (w odróżnieniu od służby maszynowej).

„Jednym z najważniejszych przyrządów nawigacyjnych na każdym statku — pisze autor artykułu — jest **kompas.** Jego zadaniem jest wskazywanie stron świata, a więc także i kursu (drogi), po którym się statek porusza... Wskazuje on nam również kierunek wiatrów i fali, czynników bardzo poważnie wpływających na planowy przebieg rejsu.

Kompas magnetyczny przeszedł swe fazy ewolucyjne, a obecnie przybrał on formę wskazaną na rysunku 1. Dla obserwacji „róży kompasowej" — obracającej się tarczy, wskazującej kierunki świata — służy okienko otwierane w hełmie (pod którym jest kompas), podczas gdy przykrywa jego jest zamknięta.

Kompasów tego rodzaju każdy okręt posiada kilka, stanowią one zespół wzajemnie się kontrolujący, gdyż wskazania poszczególnych kompasów zawsze się między sobą różnią".

W dalszym ciągu swego artykułu mgr inż. O. Tumiłowicz zapoznaje nas z tzw. **„autopilotami", czyli automatami do samoczynnego prowadzenia okrętów.**

Do pomiaru szybkości statków używane są tzw. „logi". Dawniej stosowano m. in. tzw. „log burtowy". Rzucano do wody kawałek drzewa i mierzono czas, w którym odbył on określoną drogę wzdłuż odmierzonego odcinka burty w czasie przesuwania się statku naprzód.

„Znaczny postęp przy pomiarze szybkości na morzu wykazuje **log mechaniczny** — pisze O. Tumiłowicz. Urządzenie jego oparte jest na zasadzie „wiatraka", który obraca się skutkiem szybkości okrętu i jest wleczony na lince za statkiem. Obroty wiatraczka-śruby przekazywane są na obrotomierz, posiadający skalę w milach morskich.

Znacznie bardziej udoskonalonym typem jest **log elektromechaniczny,** zwany od swego konstruktora **logiem Czerniekiejewa.**

Pomiar szybkości to jeszcze nie wszystko. Dla nawigatora ważna jest również głębokość wody, po której płynie statek. Mierzenie głębokości morza zwane jest **sądowaniem.**

Najnowocześniejszym przyrządem jest tu tzw. **echosonda.**

Jej działanie oparte jest na zjawisku odbicia fal ultradźwiękowych, wysyłanych z nadajnika na okręcie, odbitych od dna morza i odebranych przez odbiornik.

Nowoczesne echosondy posiadają tak pomyślaną konstrukcję, że odczyt głębokości otrzymujemy natychmiast z odwijanej taśmy bębna, na której aparat samopiszący dokonuje wykresu głębokości.

Chociaż dzięki nowoczesnym przyrządom osiągnięto wielką dokładność wszelkich pomiarów, to jednak bardzo ważna pozostała w żegludze bezpośrednia obserwacja morza. Dziś obserwacja wzrokowa nie wystarcza, gdyż coraz większe szybkości statków nakładają na nawigatorów wymagania bardziej zaostrzone. Z pomocą przyszedł rozwój radiotechniki, przynosząc aparaturę zwaną **„radarem".**

„Radar" jest odmianą radioaparatu posiadającego nadajnik i odbiornik. Wysyła on fale ultrakrótkie za pomocą obracającej się anteny, umieszczonej zazwyczaj na najwyżej położonych częściach pokładowych, względnie na maszcie. Wygląd tego rodzaju anteny umieszczonej na konstrukcji rurowej przedstawia rysunek 2. Górna jej część obraca się dookoła pionowej osi, wysyłając fale. Fale stosowane w urządzeniach radarowych rozchodzą się prostolinijnie i stycznie do horyzontu, tworząc

Antena radarowa

niejako parasol fal, wsparty na antenie okrętowej.

Gdy fale natrafią na zaporę (okręt, skały, góra lodowa) zostają one odbite i wracają do tej samej anteny, skąd odprowadzane są poprzez aparaturę odbiorczą, a następnie, przekształcone w zjawisko świetlne, tworzą obraz na fluoryzującym ekranie. Fale nie napotykające przeszkód rozchodzą się w przestrzeni, nie powodując opisanego zjawiska.

Dzięki „radarowi" nawigatorzy mają możność obserwowania wszystkiego, co się wokół okrętu dzieje, obserwując obraz na czarnym ekranie „radaru" z pozycji lotu ptaka. Rys. 3 przedstawia ekran radaru, na okręgu którego znajduje się podziałka stopniowa, analogiczna jak na róży żyrokompasu. Punkt w środku przedstawia nasz statek (naszą antenę); białe, a w rzeczywistości jasnozielonkawe plamy, położone łańcuszkowo w górnej (i dolnej) części obrazu przedstawiają zarys lądu, kreska biała ustawiona w pozycji 85° wyznacza kurs, którym posuwa się statek. Z obrazu widzimy, że w pobliżu naszego kursu znajdują się dwa statki.

Istnieją dodatkowe ulepszenia ekranu „radaru", pozwalające na szybszy sposób obliczania odległości, jaka nas dzieli od przeszkody. Tego rodzaju ekran posiada szereg kół współśrodkowych, zatoczonych ze środka koła, jakim jest ekran. Każde z kół odpowiada innej odległości...

Należycie więc działający „radar" daje nam wielkie udogodnienia w nawigacji, a żeglugę czyni bardziej bezpieczną. **Sprawnie pracujące „radary" pozwalają na wejście i wyjście z portu w czasie mgły, nawet gdy cały ruch portowy jest wstrzymany.**

Bardzo ważne dla nawigatora jest wreszcie określenie miejsca, w którym statek się znajduje i wyznaczenie go na mapie. Najnowocześniejszym systemem nawigacyjnym jest **radionawigacja. Polega ona na tym, że lądowe stacje radiowe tworzą nad morzem siatki fal elektromagnetycznych. Wychwytując te fale specjalnym odbiornikiem rejestrującym różnice czasu potrzebnego na przebycie fal od dwóch ze znanych stacji do okrętu i mając wzajemną odległość między stacjami, nawigator bardzo dokładnie określa położenie statku".**

W omawianym numerze „Młodego Technika" znajdujemy nadto jeszcze dwa artykuły poświęcone problematyce morskiej — Andrzej Czerski pisze w artykule **„Młodzież buduje statki"** o budowaniu statków w najmłodszej polskiej stoczni w Szczecinie, a mgr inż. Kazimierz Bartoszewicz zapoznaje nas z **budową statku towarowego.**

Dumą napawa nas fakt, że twórcą najwyższej na świecie kolei jest Polak inż. Malinowski. Zbudował on w latach 1870—1876 w Ameryce Południowej, w Peru, linię kolejową, która na znacznej przestrzeni przebiega na wysokości 3.500

Ekran „radaru"

— 4.000 m, **a jej najwyższy punkt znajduje się na wysokości 4.768 m.** Dla porównania warto podać, że najwyższy szczyt górski Europy — Mont Blanc — posiada wysokość 4.807 m. W czasie budowy kolei, w której udział wzięło 10.000 robotników, wybudowano m. in. 35 tuneli i 50 wysokich mostów.

Wiele tego rodzaju interesujących danych o budowie tej wysokogórskiej linii kolejowej zawiera zamieszczony w omawianym numerze „Młodego Technika" artykuł dr Józefa Bera, zatytułowany **„Polak twórcą najwyższej na świecie kolei".**

„Pamięć o inż. Malinowskim — kończy swój artykuł dr J. Ber — **jest do dziś dnia w dalekim Peru żywa. Jego imieniem nazwano górę, tunel i stację na trasie zbudowanej przez niego linii kolejowej.**

Inż. Malinowski zapisał się trwale w dziejach techniki jako pierwszy budowniczy wielkiej kolei wysokogórskiej, której rekord wysokości nie został dotychczas pobity.

Przy budowie tej kolei nagromadzono tyle ważnych pod względem technicznym doświadczeń, że stały się one prawdziwą skarbnicą wiedzy dla innych inżynierów budujących w późniejszych czasach koleje wysokogórskie.

Inż. Malinowski przez całe życie był dobrym Polakiem. Należał do polskich stowarzyszeń za granicą, pisywał artykuły do polskich czasopism, był opiekunem i doradcą młodych polskich inżynierów.

Swą twórczą pracą wsławił w dalekim kraju imię Polaka.

(m)

2500 km w 15 minut

Kraj radziecki jest od czasu K. Ciołkowskiego ojczyzną techniki odrzutowej. Uczeni radzieccy prowadzą zakrojone na szeroką skalę badania nad zagadnieniami lotów kosmicznych.

Pierwszym statkiem kosmicznym będzie rakieta zdolna do wyrwania się ze sfery przyciągania ziemskiego i stania się w ten sposób sztucznym satelitą Ziemi. Rakieta taka powinna posiadać idealną szybkość 9640 m/sek.

Jednym ze sposobów wypróbowania tego rodzaju rakiety w warunkach lotu jest skierowanie jej do lotu po odpowiednio dobranym torze w „granicach" Ziemi.

Jak wykazują obliczenia, winna ona przebyć 2405 km, tj. np. przestrzeń Moskwa — Karaganda, w 14 min. 43 sek.

Rakieta wylatuje z Moskwy z przyśpieszeniem siły odrzutowej 50 m/sek.². Jednak na skutek oddziaływania siły przyciągania Ziemi przyśpieszenie jej ruchu wynosi tylko 43,2 m/sek.². Po przeleceniu w ciągu 96,4 sek. 200,5 km i osiągnięciu 127,5 km wysokości — silnik rakiety przestaje pracować. W tym momencie rakieta posiada szybkość 4161 m/sek. (w wolnej przestrzeni szybkość jej wynosiłaby 4819 m/sek.). Poczynając od tej chwili leci ona siłą bezwładu po łuku elipsy uwidocznionym na rysunku.

Następnie kiedy rakieta przejdzie przez szczytowy punkt wysokości („pułap"), jej szybkość zaczyna znowu wzrastać osiągając na wysokości 127.8 km 4161 m/sek.

W tym momencie zaczyna się hamowanie przy pomocy silników rakietowych. Trwa ono 96,4 sek., tyle samo ile czas wzlotu. W 15 minut rakieta przebędzie odległość z Moskwy do Karagandy.

Nastanie również taki dzień, kiedy lotnik znowu siądzie przy kole sterowym statku kosmicznego podobnego pod względem konstrukcji do naszej rakiety. Tym razem nie będzie on już więcej hamować szybkości aparatu, lecz będzie ją stale zwiększał. I kiedy silniki przepracują z przerwami swoje 193 sek. — rakieta nie upadnie na Ziemię. Przekształciwszy się w sztucznego satelitę Ziemi — będzie służyć jako kosmiczna stacja naukowo-doświadczalna.

Nadejdzie czas, kiedy pierwsze radzieckie statki powietrzne wyruszą na zbadanie przestrzeni kosmicznej.

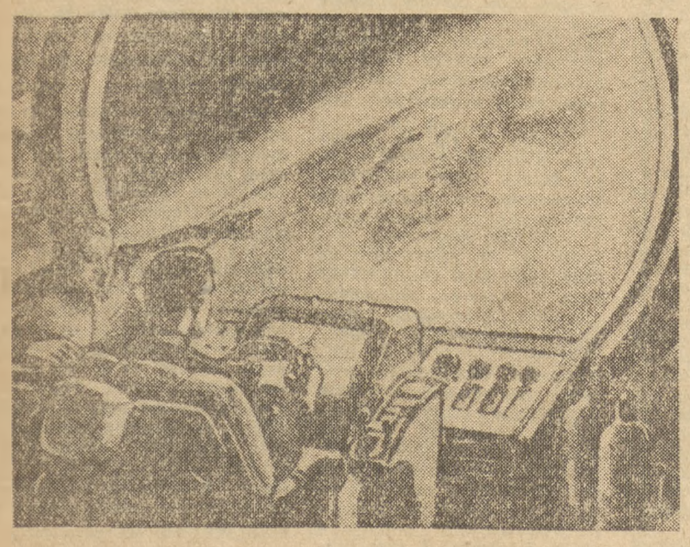

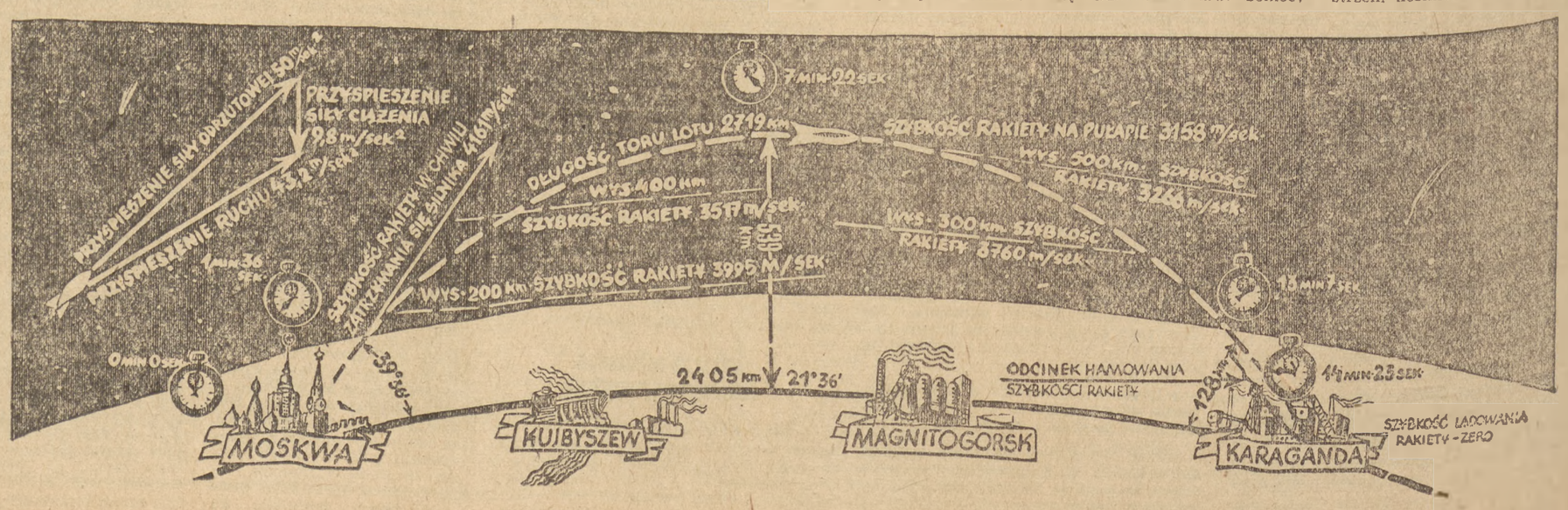

W odpowiedzi na apel korespondentów z ZWPP im. J. Krasickiego we Włochach

Walczymy o słuszne i celowe wykorzystanie materiałów i surowców

Ciekawymi formami pracy odpowiadają korespondenci „Sztandaru Młodych" na apel o kontrolę zobowiązań długookresowych, rzucony przez korespondentów z Zakładów im. J. Krasickiego we Włochach k. Warszawy.

Pierwszy list z Zakładów im. J. Krasickiego, a następnie meldunek z punktu kontrolnego korespondentów, rozbudził wśród tamtejszej młodzieży szlachetną walkę o przodowanie we współzawodnictwie między działami.

List klubu korespondentów w hucie im. B. Bieruta w Częstochowie donosi o pracy młodzieży w walcowni rur.

„Tracimy dziennie półtorej godziny czasu. Utrudnia to wykonanie podjętych zobowiązań. Kierownictwo powinno pomóc usunąć nasze trudności" — pisali członkowie klubu korespondentów w Nowej Hucie, którzy również włączyli się do akcji.

Zobowiązanie długookresowe młodzieży ze Stoczni Szczecińskiej zapowiada przyśpieszenie o miesiąc wodowania jednostki.

Na apel odpowiada dziś młodzież Warszawy. Korespondenci — pracownicy Chłodni Przemysłowej i warszawscy murarze z Ochoty. Oto ich listy:

Będę walczył z „chomikarstwem"

Takie zobowiązanie podejmuje w związku z IV Festiwalem Młodzieży w Bukareszcie nasz korespondent z Chłodni Przemysłowej w Warszawie **J. Kossowski.**

„Z redakcją współpracuję od dawna — pisze J. Kossowski. — Dotychczas dzieliłem się w swych korespondencjach spostrzeżeniami i uwagami z życia mego zakładu. Apel kolegów z Zakładów J. Krasickiego wskazał mi jako korespondentowi nową i ciekawą formę pracy.

Pracuję w Chłodniach Przemysłowych Zarządu Budowlano-Montażowego w Warszawie. **W naszym przedsiębiorstwie znajduje się bardzo dużo nadwyżek materiałowych, skrzętnie chowanych na potem w myśl zasady: „a może się kiedyś przydą". Jest to tym bardziej niesłuszne i szkodliwe, bo chodzi tu o cenne wyroby hutnicze, rury stalowe i inne urządzenia, które podlegają reglamentacji. Wiem również, że np. Nowa Huta potrzebuje właśnie te materiały budowlano-hutnicze chowane w magazynie naszych „chomików".** Przyznaję, że w pewnej mierze ponoszę winę i ja, że nie potrafiłem dotychczas wykryć tych zapasów i wskazać je komu należy. **Przez nasze „chomikarstwo" inne zakłady pracy borykają się z wielkimi trudnościami w wykonaniu swoich planów produkcyjnych. Obecnie wspólnie z kierownikiem magazynu J. Mrozowskim postanowiliśmy przed Światowym Festiwalem Młodzieży do dnia 30 czerwca ujawnić wszystkie nadwyżki materiałowe i przekazać je zakładom pracy do wykorzystania.**

W najbliższym czasie napiszę wam o wynikach naszej pracy".

Zbudujemy dom „z niczego"

„Tow. Magierski, stary doświadczony murarz warszawski z ZBM - Ochota, wielokrotny przodownik pracy, bardzo lubi młodzież. Pod jego ręką powstało już wiele domów stolicy, a z jego szkoły wyszło wielu przodujących młodych murarzy. Młodzież również go lubi i ceni. W jego brygadzie panuje porządek, dyscyplina, a bumelanci — jak mówi tow. Magierski „zniknęli". Może odeszli? — Nie, zostali wychowani na dzielnych ludzi.

Dziesięcioosobowy zespół młodzieży pod kierownictwem Magierskiego przoduje wśród wielu innych brygad murarskich. Brygadę cechuje, jak to w ZBM niektórzy określają, **niespokojny tryb życia.** Coraz to mają oni jakieś nowe pomysły racjonalizatorskie.

Przed podjęciem cennego zobowiązania długookresowego tow. Magierski naradzał się z całą brygadą. Na początku opowiedział im o tym co przeczytał w gazecie; o radzieckich murarzach, ich nowych pomysłach. Zwłaszcza spodobał mu się murarz Szyszniłow i Zawirow, którzy postanowili budować dom „z niczego".

Chłopcy zrozumieli o co chodzi. Na kolanie, podkładając kawałek cegły, napisali zobowiązanie, które wszyscy podpisali. **„Zbudujemy dom z niczego" — tak można by je nazwać. Chodzi o to, że brygada zaoszczędzi na 1000 m. sześc. muru — 6.000 sztuk cegieł. Gospodarska oszczędność bije również i z drugiej części zobowiązania: „nie pozostawimy po sobie ani jednego odpadku — wszystkie połówki, kawałki będą powtórnie zużyte w budowie".**

Było to 8 kwietnia. **Jest czerwiec i do tej pory brygada zaoszczędziła 4.000 cegieł, zaś miejsce budowy lśni czystością. Gruzu nie ma. Jest za to nowy mur.**

O dalszym przebiegu walki o oszczędność brygady tow. Magierskiego napiszę następnym razem.

E. Flur z ZBM - Ochota

Punkt kontrolny korespondentów huty im. B. Bieruta ma głos:

„Więcej stali dla Ojczyzny"

Korespondent ze **Stalowni Nowej w hucie im. B. Bieruta Z. Jasiński** podaje wyniki za maj osiągnięte przez brygady obsługujące piec młodzieżowy nr. 2.

„Najlepsze wyniki spośród innych pieców martenowskich osiągnęła młodzież pieca nr. 2. **Załoga pieca nr 2 dała 303 tony ponad plan. Plan został wykonany w 118,3 proc.**

Do osiągnięcia tych wyników przyczyniła się ofiarność wszystkich członków brygad młodzieżowych: Wiekiery, Czmochowskiego i Szelugi. **Od 1 do 20 maja największą ilość szybkościowych wytopów w nowej stalowni wykonali wytapiacze pieca młodzieżowego. Wspólnie dali oni 13 wytopów. Najlepszą zmianą okazała się zmiana kol. Wiekiery. Zmiana kol. Czmochowskiego i Szelugi walczy z dużymi trudnościami — zły złom".**

Kalendarz sukcesów

W Stalowni Starej huty im. B. Bieruta pracuje **brygada zetempowska J. Malickiego.** Powstała ona w dniu 25 stycznia br. Kalendarz osiągnięć produkcyjnych tej brygady wygląda w ten sposób:

Luty — duże trudności w dostawie złomu, brak pewnych surowców był przyczyną, że Stalownia Stara planu nie wykonała. **Brygada młodzieżowa zaś nie tylko wykonała, ale i przekroczyła swój plan dając 101 proc. produkcji i osiem wytopów szybkościowych.** Chłopaki walczyli o wykorzystanie każdej minuty czasu.

Marzec — brygada przystąpiła do współzawodnictwa długofalowego dla zapewnienia rytmicznego wykonania planu. **Młodzież postanowiła dać do końca roku 63 wytopy szybkościowe.** Marzec to miesiąc sukcesów. Brygada wykonuje plan w 113 proc., dając ojczyźnie 14 wytopów szybkościowych.

Kwiecień — święto klasy robotniczej całego świata czci brygada 150 tonami stali ponad plan i **postanowieniem skrócenia średniego czasu wytopu o 9 minut.**

Maj — druga dekada: młodzież nadal przoduje. Za dwie dekady maja: 7 wytopów szybkościowych, plan wykonany w 100.3 proc.

Meldunki za czerwiec podam w następnym liście. Chcę dodać, że **młodzieżowe zobowiązanie długofalowe będzie wykonane przed terminem.**

Przodujący w pracy — przodujący w organizacji

Meldunek Odlewni Staliwa, w której pracuje formierska brygada młodzieżowa kol. Synoradzkiego jest krótki: plan za kwiecień wykonany w 225 proc. **Zobowiązanie mówiące o 6 dodatkowych odlewach przekroczone — wykonano 9 odlewów. Źródłem tych wyników jest dobra organizacja pracy, systematyczne pogłębianie wiedzy zawodowej. Kol. Synoracki i jego brygada przodują w pracy zetempowskiej. Ocenia to cała załoga. Dowodem jest wysunięcie Synoradzkiego i Komanderskiego przez wszystkich robotników Odlewni Staliwa do odznaczeń przodowników pracy.**

Korespondent A. LESZCZYŃSKI

W każdą niedzielę podczas pięknej, słonecznej pogody — rzeki, stawy i jeziora same zapraszają do przyjemnej, orzeźwiającej kąpieli i wypoczynku.
Na zdjęciu: sportowcy z zakładów im. K. Świerczewskiego w czasie zabawy w wodzie.

W niedzielę organizujemy jednodniowe wczasy

Do Sobótki po słońce i wypoczynek

Co niedzielę wrocławski młodzieżowy Dom Kultury organizuje wycieczki. Młodzi robotnicy z Pafawagu, M-5, FUM i innych zakładów pracy oraz szkół chętnie biorą w nich udział. Sobótka — stare prasłowiańskie osiedle, jest ulubionym miejscem wypoczynku młodzieży.

Pociąg obładowany wycieczkowiczami szybko mknie do Sobótki. Teczki i plecaki podróżnych są wypchane prowiantem. Nie zapomniano także o sprzęcie sportowym. Wszyscy w wagonie śpiewają. Wśród wycieczkowiczów znajdują się grupy artystyczne — chóralna i taneczna, które wystąpią z festiwalowym repertuarem.

Po przyjeździe na miejsce chłopcy i dziewczęta rozpoczęli spinaczkę na szczyt górski. Przez dwie godziny pnie się w górę długa kolumna młodzieży, by wreszcie ze szczytu podziwiać piękny krajobraz okolicy.

Na dole zaś zaczyna się zabawa — **Bolesław Kucharczyk** wyciągnął z futerału akordeon i za chwilę cała zielona polana zaroiła się od tanecznych par. Danielewski i Tapek, młodzi zetempowcy z Fabryki Urządzeń Mechanicznych tańczą z koleżankami melodyjnego walczyka.

Obok młodzież gra w siatkówkę. Tutaj rej wodzi **Borkowski** i **Krystyna Nowicka.**

Po wypoczynku i obiedzie na trawie, chłopcy i dziewczęta udają się do Domu Ludowego. Zebrali się tu mieszkańcy osiedla, aby podziwiać występy artystyczne wyróżnionego w wojewódzkich eliminacjach zespołu pieśni i tańca. Bogaty jest festiwalowy repertuar zespołu.

Zebrani chłopi z okolicznych wsi i spółdzielni produkcyjnych, młodzież z PGR-ów, — serdecznie oklaskują polkę śląska wykonaną przez artystów - amatorów.

Podobają się także zebranym rumuńskie pieśni ludowe.

Po występie nowa zabawa przyciągnęła setki mieszkańców Sobótki i Wrocławia.

T. FLISIUK
Wrocław

W szkole zawodowej zdobyć można ciekawy i ceniony zawód

(W ZWIĄZKU Z LISTEM KOL. RYSZARDA UCZCIWKA)

Przed kilkoma tygodniami na łamach „Sztandaru Młodych" opublikowany został list ucznia VII klasy szkoły podstawowej kol. **Ryszarda Uczciwka,** który zwrócił się do redakcji z prośbą o pomoc w wyborze zawodu. Kol. Uczciwek chciałby iść do szkoły zawodowej, ale obawiał się, że „jest ona gorsza od szkoły ogólnokształcącej". W odpowiedzi na zamieszczony list — do redakcji nadeszło wiele listów od czytelników.

Jeden z pierwszych napisał do redakcji kol. **Jan Rydlewski** uczeń VII kl. szkoły podstawowej w **Piotrkowicach** w woj. olsztyńskim. Argumenty, które wysuwał kol. Uczciwek wcale go nie przekonują. **„To nie prawda, że szkoła zawodowa jest gorsza od ogólnokształcącej"** — pisze on do redakcji.

„Kol. Ryszard Uczciwek chce wybrać dobry zawód. Zawód mechanika jest ciekawym i cenionym w naszym kraju zawodem. Że jest on trudny, to nie powinno go odstraszać. Zawód mechanika mnie też bardzo się podoba — pisze kol. Rydlewski — i radziłbym kol. Uczciwkowi nie słuchać kolegów, którzy odradzają mu wybór tego zawodu i zapisać się do szkoły mechanicznej".

Kol. **Danuta Wilemborek** ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Głownie pisze już o szkolnictwie zawodowym jako o całości. Wątpliwości, podobne do tych, jakie miał kol. Uczciwek, wyjaśniało nauczycielstwo tej szkoły, które pomogło uczniom wybrać zawód. W maju odbyły się narady produkcyjne z rodzicami i gronem nauczycielskim.

„Na naradach tych — pisze kol. Wilemborek — uczniowie dowiedzieli się o wielkich perspektywach jakie stoją przed absolwentami szkół zawodowych, o tym, że krajowi są potrzebne nowe kadry wykwalifikowanych robotników, techników i inżynierów, które niezbędne są rozbudowującemu się przemysłowi. I były wyniki tej pracy. Większość uczniów idzie do szkół zawodowych. Na 82 uczniów obu siódmych klas — 49 idzie do szkół zawodowych".

Kol. **Jan Przewłoka,** uczeń II klasy wydziału tokarskiego z Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kazimierzu Dolnym również po ukończeniu VII klasy zastanawiał się nad wyborem zawodu. I on interesował się mechaniką. Ale natrafił na trudności. Rodzice chcieli koniecznie, by syn skończył szkołę ogólnokształcącą, tę tzw. „lepszą szkołę". Jednak kol. Przewłoka chciał uczyć się zgodnie z kierunkiem swoich zainteresowań i dopiął swego.

„Zastanówcie się dobrze drogi kolego — pisze on do redakcji, kierując swe słowa do kol. Uczciwka — i zapiszcie się do szkoły zawodowej, a na pewno będziecie tak jak i ja zadowoleni z wyboru kierunku nauki".

Serdeczny, zbiorowy list napisali kol. kol. **Banaś, Chodyń, Nizielski, Goszkowski i Krawczyk** — uczniowie Technikum Mechanicznego nr 2 we Wrocławiu.

„Nie zważajcie na to co mówią niektórzy o szkolnictwie zawodowym. Zawód mechanika jest pięknym, dającym dużo zadowolenia zawodem i z pewnością go pokochacie. Piszemy wam to z własnego doświadczenia, ponieważ jesteśmy uczniami III klasy Technikum Mechanicznego nr 2 Ministerstwa Przemysłu Maszynowego we Wrocławiu. Mamy wspaniale wyposażone warsztaty, w których odbywamy zajęcia warsztatowe. Mamy piękny park, basen pływacki, salę gimnastyczną i wszelkie warunki sprzyjające rozwojowi życia sportowego. Pomimo, że pracujemy w warsztatach nie chodzimy usmoleni i nikt nie nazywa nas „smoluchami" jak mówią wasi koledzy. Praca nasza i nauka daje nam pełne zadowolenie, zdobywamy piękny, ciekawy zawód, przeświadczeni, że po ukończeniu szkoły przystąpimy do pracy w potężnym przemyśle naszego idącego do socjalizmu kraju. Radzimy wam kol. Uczciwek jeżeli tylko podoba wam się zawód mechanika, wstąpcie do szkoły zawodowej".

★

Nie możemy opublikować wszystkich listów, jakie nadeszły w odpowiedzi na wątpliwości kol. Uczciwka. Ale jesteśmy przekonani, że i te przekonają go i wielu jego kolegów, kończących obecnie szkoły podstawowe, którzy być może mają podobne wątpliwości.

Cenimy dziś i poważamy zawód górnika, hutnika, mechanika, tokarza i wiele, wiele innych zawodów. Każdy, kto nie szczędzi sił dla rozkwitu Ojczyzny — staje w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu w naszym kraju i ich właśnie pracę wysoko ocenia nasza Partia, Rząd i cały naród.

Polska Rzeczpospolita Ludowa, państwo budujące socjalizm, otacza opieką i szacunkiem swych budowniczych, dba o stały dopływ nowych kadr do wszystkich dziedzin gospodarki i dlatego wielką troską i opieką otacza szkolnictwo zawodowe, ważny czynnik naszego budownictwa. Otwiera ono przed młodzieżą wielkie możliwości zdobycia ciekawego i cenionego zawodu.

Zawodów tych jest wiele. Wspaniałe budowle naszej Ojczyzny potrzebują potężnej armii wykwalifikowanych specjalistów, którą przygotowuje szkolnictwo zawodowe. Każdy z Was powinien pomyśleć, w jakim zawodzie najlepiej, zgodnie ze swymi zainteresowaniami, będzie mógł służyć Ojczyźnie.

JERZY RAKOWSKI

Więcej uwagi przygotowaniom do IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie — towarzysze z Zarządu Miejskiego ZMP w Dobrodzieniu

W **Dobrodzieniu w pow. Lubliniec, woj. stalinogrodzkie** jest wiele młodzieży niezorganizowanej, z którą nasza organizacja nie pracuje, mimo że istnieje na tym terenie, mimo że jest tu nawet Zarząd Miejski ZMP.

Zarząd Miejski ZMP nie troszczy się o rozwój szkolenia w kołach zetempowskich, nie pomaga w założeniu zespołów szkoleniowych, a praca tow. **Pęczaka,** przewodniczącego Zarządu Miejskiego ogranicza się w zasadzie do przyjścia raz na trzy dni do ZM ZMP. Wielu członków ZM ZMP w ogóle nie przejawia żadnej działalności. Przy takim pojmowaniu swoich obowiązków przez niektórych aktywistów ZMP odprawy w Zarządzie Miejskim ZMP odbywają się zazwyczaj przy 50 proc. obecności. Nic też dziwnego, że organizacja zetempowska w Dobrodzieniu nie wykonuje spoczywających na niej zadań.

Cała młodzież polska przygotowuje się obecnie do **IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie.** I w tej dziedzinie organizacja zetempowska w Dobrodzieniu zrobiła bardzo mało, by zapoznać młodzież z celami Festiwalu, by kierować młodzieżą w jej przygotowaniach do tego wielkiego spotkania. Ograniczono się tylko do przeprowadzenia zebrań na kołach (i to nie na wszystkich), na których mówiono o Festiwalu. Nie zorganizowano żadnej imprezy artystycznej, sportowej czy wycieczki pod hasłami Festiwalu. Toteż wielu zetempowców nie wie, co to jest Festiwal, nie wie, kiedy i gdzie się on odbędzie.

Coraz mniej dni dzieli nas od otwarcia w Bukareszcie wielkiego spotkania młodzieży całego świata. **W meldunku delegacji polskiej, który złożony zostanie w Bukareszcie, o wzmożonej pracy młodzieży naszego kraju w okresie jej przygotowań do Festiwalu, nie może zabraknąć meldunku młodzieży z Dobrodzienia. O tym powinien stale pamiętać Zarząd Miejski ZMP w Dobrodzieniu. Powinien zerwać z dotychczasowym brakiem odpowiedzialności za młodzież, winien zmienić dotychczasowy styl pracy, winien rozpocząć wreszcie wśród całej młodzieży ożywioną działalność w związku z przygotowaniami do Festiwalu w Bukareszcie.**

Koresp.
STANISŁAW STĘPIEŃ
Stalinogród

Młodzież olsztyńska dzień wolny od pracy spędza nad jeziorem

W niedzielę już od godziny 8 rano ciągną grupki młodzieży, starszych i dzieci nad olsztyńskie jezioro Krzywe. Pogoda wspaniała, słońce dopieka — zapowiada się dobry dzień na wypoczynek po tygodniowej pracy.

Na jeziorze pełno już kajaków, żaglówek, motorówek, i różnego rodzaju łodzi.

Zbliża się godzina 14. Za chwilę rozpoczną się zawody pływackie. Sędzia tow. Gadziński podaje ostatnie szczegóły dotyczące zawodów — na pływalni stają młodzi zawodnicy—chłopcy i dziewczęta. Wśród nich nie brakuje studentów z WSR.

Zawody pływackie kończą się o godzinie 15. Brało w nich udział dziesiątki osób.

Słońce kieruje się ku zachodowi. Na jezioro spływają dziesiątki kajaków i żaglówek by wziąć udział w regatach.

Wieczorem wokół jeziora płynie melodia tanga, to znów walca — młodzi ludzie są rozbawieni i rozśpiewani. Dzień wolny od pracy został dobrze wykorzystany na przyjemny i pożyteczny wypoczynek.

R. SOBCZAK
Olsztyn

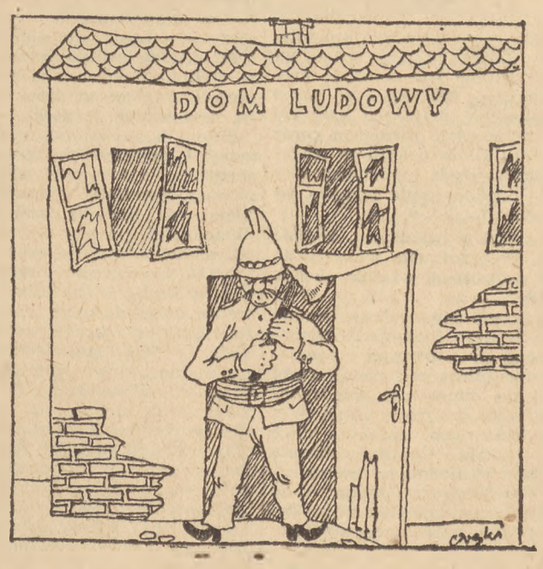

Strażackie „konflikty"

W Nagórzycach pow. Piotrków Trybunalski znajduje się Dom Ludowy.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby... Dom Ludowy miał gospodarza.

Bo w Nagórzycach do „zarządzania" domem rości pretensje koło gromadzkie ZMP i Ochotnicza Straż Pożarna. Ostatnio strażacy zapowiedzieli nawet, że... nie wpuszczą do Domu Ludowego zetempowców. Do „zarządzania" więc domem i korzystania z niego jest dwóch chętnych. Nie ma natomiast żadnego do... utrzymania porządku i dlatego też Dom Ludowy w Nagórzycach wygląda dziś tak, jak na załączonym rysunku. Prosimy Prezydium PRN i Zarząd Powiatowy ZMP w Piotrkowie Trybunalskim o zajęcie się sprawą Domu Ludowego w Nagórzycach.

Na podstawie listu korespondenta Zbigniewa Pawelca z Sulejowa

J. K.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 25 czerwca 1953 r.

(czwartek)

Program I — na fali 1322 m. Program dnia: 6.00, 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. 5.10 Audycja dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Muzyka poranna, 6.20 Wszechnica Radiowa — kurs II, 6.40 Friml — Wiązanka z komedii muzycznej „Król włóczęgów", 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muzyka popularna, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert poranny, 8.55 Fragment powieści „Wraki" Janusza Meissnera, 9.10 Muzyka rozrywkowa, 9.25 Mozaika z płyt, 9.50 Przerwa, 10.55 Aud. dla dzieci młodszych, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Melodie ludowe, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR p. d. Henryka Debicha, 13.40 Utwory kompozytorów rosyjskich i radzieckich w wyk. Maksymiliana Zimolaga — róg, i Ireny Kozłowskiej — fortepian, 13.55 Przerwa, 15.30 Audycja dla dzieci, 16.10 Muzyka, 16.20 Muzyka ludowa w wyk. Kapeli Ludowej Rozgł. Śląskiej PR oraz Chóru p. d. Karola Stryji, 16.45 „Ze śpiewników Moniuszki", 17.05 Aud. dla nauczycieli, 17.20 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Rozgł. Szczecińskiej PR p. d. Władysława Górzyńskiego, 18.00 „Mikrofonem po kraju", 18.15 „Muzyka dla wszystkich" — audycja słowno - muzyczna, 18.45 „Na fali humoru i satyry", 19.00 Melodie o Morzu w wyk. Zespołu Mandolinistów Fabrycznego Domu Kultury Stoczni Gdańskiej, 19.15 „Na młodzieżowej antenie", 19.45 Audycja dla wsi, 20.20 Wiadomości sportowe, 20.45 „Faraon" — odc. pow. Bolesława Prusa, 21.05 Muzyka radziecka — Zespoły Chóralne ZSRR — aud. słowno - muzyczna w oprac. dr Z. Lissa, 21.55 Polska muzyka baletowa, w progr.: Maklakiewicz i Kiesewetter, 22.20 Audycja o książce Iwana Gonczarowa pt. „Urwisko", 22.40 Z cyklu: „Sonaty Dawnych Mistrzów" na dwoje skrzypiec i fortepian, w progr. utwory Williama Boyse'a i Luigi Boecherini'ego.

Jerzy Stefan Stawiński

HERKULESY

81)

— Wałach!

Na wyciągniętym bezwładnie, wskazującym przeciwległy chodnik ramieniu Wałacha widniał nad łokciem biały ślad, wygnieciony przez samochodowe koło. Danikowski i Dietrich wybałuszyli w milczeniu oczy, gdy w wąskie drzwiczki Skody wpychano bezwładne ciało.

Gandera nie słyszał bladoleń szofera i gniewnych odpowiedzi Sapińskiego. Przyciskał do siedzenia samochodu ciążącego ku przodowi Wałacha i starał się ocenić konsekwencje wypadku... Wszystko odbyło się tak szybko!

— Nie przejmuj się, Gandera... Miał szczęście. A gdyby mu to koło przeszło przez szyję?

Aha. Sapińskiemu dobrze mówić. Przecież on właśnie zachował się najdzielniej! Nie czuje się odpowiedzialny tak jak Gandera...

Samochód zatrzymuje się przed szpitalem. Jest po dziewiątej; obaj czekają na wynik badania.

— A jeżeli trzeba mu będzie amputować rękę?

Sapiński wzrusza ramionami, śmieje się z Gandery. Lecz ceglaste rumieńce zdradzają, że sam jest zdenerwowany. A może mu wstyd, bo przecież wysładywał kiedyś w barze z Jarskim zasadziwszy Ganderę do referatów...

— To bydło — złości się. — I ty chcesz z nimi rozmawiać? Czy oni rozumieją po ludzku?

Gandera zbyt jest przygnębiony, by móc się oburzać.

— Czego chcieli od Wałacha? Ciągnęli go na wódkę... Co on dla nich za kompan?

— Ee, Gandera, naiwny jesteś. Na pewno chcieli się zemścić za ten zespół! Spić Wałacha dla kawału, rozumiesz?

— Nie rozumiem takich kawałów — protestuje Gandera, choć domysły Sapińskiego przemawiają mu do przekonania. — Doigrali się... Chyba wylecą z akademii?

— A ty co byś z nimi zrobił?

Trudne pytanie... Czy przez usunięcie z akademii nie postawiono by na nich krzyżyka? Taki Dietrich... Wymyka się z rąk... Nie ma właściwie żadnych poglądów. Chce płynąć przez życie, niczym jaskółka ślizgająca się po sprzyjających prądach powietrza. Tak nie można. Gandera o tym wie. On sam zawdzięcza wszystkie ważniejsze osiągnięcia uporowi, wytrwałości, pracy. I możliwościom awansu społecznego. Dietrich pochodzi z przedwojennej inteligencji, jego ojciec jest inżynierem. Pewno w ogóle nie potrafi zrozumieć, jakim szczęściem jest możność studiowania na Akademii Medycznej. Może już u jego kołyski mówili rodzice: „Będzie lekarzem". U kołyski Gandery mówiono pewno: „Macie syna! Będzie tęgi parobek!" Parobek na swoim albo na pańskim, bo jeszcze wtedy tak było.

A Danikowski? Właśnie w Danikowskim wietrzy Gandera wroga. Od pierwszego dnia, od chwili przekroczenia bramy akademii, kiedy ujrzał go u wejścia do sali wykładowej. Od tego czasu zmieniło się wiele. Gandera już nie miesza się pod jego spojrzeniem i spojrzenie to stało się inne. Nie wyraża teraz drwiny... Ale co wyraża? Gandera gotów jest przypuszczać, że we wzroku Danikowskiego jest nienawiść.

— Widzisz, Gandera, to nie jest takie proste...

Mimo zdenerwowania Gandera śledzi jego myśl z zajęciem. Zapomina na chwilę o Wałachu, o Dietrichu i Danikowskim, pod wpływem napływającej sympatii do tego dzielnego kolegi. Ale tamten odwrócił się plecami i wygląda

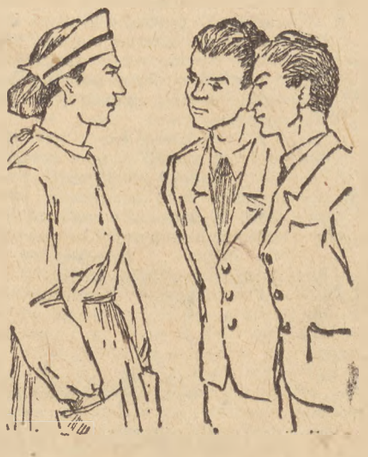

na korytarz w oczekiwaniu na wiadomość.

— Idzie — mówi spokojnie.

Sanitariuszka wzrusza ramionami, przygląda im się badawczo.

— Idźcie spać. Nic strasznego: złamana ręka. Gdzieście go tak spoili? Jest tak nasiąknięty alkoholem, że chyba prędzej ręka się zrośnie, niż on wytrzeźwieje!

I odchodząc dodaje:

— Studenci... Wstyd! A wyglądacie na porządnych chłopców... Co to się wyprawia!

Nie słucha gorączkowych tłumaczeń Gandery i szybko się oddala wznosząc oczy do nieba.

Wychodzą w milczeniu. Dopiero gdy mijają zamknięty już bar, Sapiński przerywa ciszę:

— Tak, Gandera. Nie łatwo wychowywać ludzi, co?

Rzeczywiście, teraz jego kolej doświadczeń. Nie mógł przewidzieć, że Wałach taki głupi... A tak się cieszył z tego zespołu, wydawało mu się, że załatwił sprawę tych dwóch łobuzów... Wstyd! I to właśnie w jego grupie przydarzył się wypadek, o którym będą wszyscy opowiadać, który mogą rozdmuchać do Bóg wie jakich rozmiarów. Sam popchnął Wałacha w objęcia tamtych. A niech to!

Spogląda bezmyślnie na zabytkowy cekhauz, niedawno gruntownie odnowiony, jak gdyby spodziewał się stamtąd pomocy. Ale cekhauz jest biały, milczący i pusty, a na wieżyczce od wielu lat nie ma strażaka.

— Nie przejmuj się — powtarza Sapiński. — Powinni sobie teraz uświadomić, co warta jest ich postawa. Przecież to sztandarowy wypadek! Nadaje się na afisz do walki z bumelanctwem. Cztery obrazki. Na pierwszym: wychodzą z sali, w której inni się uczą. Na drugim: zasiadają w knajpie wokół wielkiej butli. Na trzecim: wychodzą zataczając się...

— Daj spokój, nie czas na żarty...

Sapiński klepie go przyjaźnie po ramieniu.

W pokoju Wiśniewski wita ich pytaniem:

— Co się stało?

Właśnie, co się stało... Gandera tłumaczy. Trochę się zacina. Gdy opowiada o przytomności umysłu Sapińskiego, Wiśniewski przenosi na mgnienie oka wzrok na tamtego. Po chwili znów wpatruje się w usta Gandery, wyrzucające z trudnością wyrazy:

— Teraz rozumiem, czego chciał Dietrich... Przyszedł tutaj pijany i uwziął się, że będzie czekał na ciebie. Bełkotał coś o Wałachu... Trzeba go było siłą położyć do łóżka.

— Sumienie go tknęło — uśmiecha się Sapiński.

— Co z nimi będzie? — pyta Gandera.

Ale Wiśniewski nie zdradza ochoty do dalszej rozmowy.

— Późno już... Porozmawiamy jutro rano.

Ganderze jest przykro: Sapiński siada ciężko na łóżku. Na pewno domyśla się, że Wiśniewski nie chce mówić ze względu na jego obecność.

Nieprzyjemna sytuacja... Nie wiedzieć, czy się będzie członkiem organizacji!

Gandera mu współczuje, lecz wstydzi się Wiśniewskiego. Nowe uczucie maskuje starannie. Nie chce narażać się na śmieszność. Z drugiej strony pragnąłby jakoś okazać Wiśniewskiemu, że zdobył sobie kolegę — przecież opowiadał mu zawsze o swych osiągnięciach,

(c. d. n.)

Wielkie manifestacje ludowe i wiece protestacyjne we Francji i Włoszech przeciwko straceniu Rosenbergów

W tysiącach zakładów pracy w **Paryżu** robotnicy odpowiadając na apel organizacji związkowych dokonali krótkotrwałych przerw w pracy, aby minutą ciszy uczcić pamięć **Rosenbergów**. Rozdano tysiące ulotek piętnujących ohydną zbrodnię „sprawiedliwości" amerykańskiej.

Do ambasady Stanów Zjednoczonych udały się nowe delegacje wielu fabryk paryskich. Marynarze statków rybackich Finistere opuścili flagi do połowy masztu na znak żałoby.

22 bm. we Włoszech odbyły się manifestacje ludowe na znak protestu przeciwko straceniu **Rosenbergów**. W **Mediolanie** odbył się wielki wiec, na którym przemawiali senator - komunista **Antonio Banfi** i b. ksiądz **Andro Daggero**. Wiece i demonstracje odbyły się również w **Turynie** i **Wenecji**.

USA winny spowodować powrót jeńców zatrzymanych przez Li Syn Mana

Agencja Nowych Chin zamieściła komentarz na temat oświadczenia gen. **Clarka** w związku ze „zwolnieniem" przez **Li Syn Mana** jeńców wojennych. W komentarzu tym czytamy m. in.:

Pod naciskiem opinii publicznej, która potępiła zatrzymanie przez Li Syn Mana przemocą **26.000** jeńców wojennych — stwierdza agencja — dowódca naczelny amerykańskich sił zbrojnych w Korei, **Mark Clark**, złożył 21 czerwca oświadczenie, usiłując zrzucić z dowództwa sił zbrojnych USA odpowiedzialność za ten czyn. **Clark oświadczył, że cała odpowiedzialność spada na klikę Li Syn Mana. Wynikałoby stąd, że marionetkowe wojska Li Syn Mana nie znajdują się rzekomo pod dowództwem Clarka. Jednakże w swym liście z 19 czerwca br. do Li Syn Mana Clark stwierdził, że wojska lisynmanowskie podlegają jego dowództwu.**

Ponieważ marionetkowe wojska lisynmanowskie całkowicie podlegają Clarkowi, przeto strona amerykańska w żaden sposób nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za zbrodnię kliki lisynmanowskiej, pozostającej pod jej kontrolą.

Dzisiaj — kończy agencja Nowych Chin — **skoro Clark potwierdza fakt, że „posiada pełnię władzy nad wszystkimi lądowymi, morskimi i powietrznymi siłami republiki koreańskiej" i kategorycznie zaprzecza, że zawarł „tajny układ" z kliką lisynmanowską — nie ma on żadnych podstaw, aby nie użyć swej władzy w celu spowodowania powrotu wszystkich jeńców wojennych, którzy zostali przymusowo zatrzymani przez klikę Li Syn Mana.**

Przewodniczący Zgromadzenia NZ ostro potępia prowokacje Li Syn Mana

Przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych **Lester Pearson** wystosował do **Li Syn Mana** depeszę, w której stwierdza, że jego postępowanie **„zagraża pokojowemu rozwiązaniu problemu koreańskiego"**.

W zakończeniu przewodniczący Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych zwraca uwagę, że postępowanie **Li Syn Mana** w tej sprawie stanowi **pogwałcenie podpisanego w dniu 8 czerwca w Panmundżonie porozumienia w sprawie repatriacji jeńców wojennych**, i stwierdza, że z winy **Li Syn Mana** „sytuacja stała się bardzo poważna".

Oświadczenie KC SED o sytuacji i najbliższych zadaniach partii

Jak podaje agencja ADN, Komitet Centralny Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności na plenum odbytym 21 czerwca 1953 r. omówił sytuację w Niemieckiej Republice Demokratycznej i powziął uchwałę, która głosi:

Rozwój wydarzeń

Wydarzenia w Niemieckiej Republice Demokratycznej są bezpośrednio związane z sytuacją międzynarodową i narodową. Decydującą cechą charakterystyczną sytuacji międzynarodowej jest potężny rozwój sił światowego obozu pokoju w ciągu ostatnich miesięcy. Korea znajduje się w przededniu rozejmu. We Włoszech lud odniósł wielkie zwycięstwo nad reakcją. W Anglii i Francji wzrasta opór przeciwko udziałowi w amerykańskiej polityce wojny. W Niemczech zachodnich potęguje się ruch patriotyczny na rzecz zjednoczenia Niemiec. Z inicjatywy Światowego Obozu Pokoju rozpoczyna się ogarniający cały świat ruch narodów na rzecz rozwiązania wszystkich spornych problemów w drodze pokojowych rokowań. W każdym kraju wyraźnie wzmaga się wpływ pokojowej polityki Związku Radzieckiego, Chin, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i innych krajów Światowego Obozu Pokoju, gdyż polityka ta całkowicie odpowiada interesom narodów.

Amerykańscy i niemieccy podżegacze wojenni znaleźli się wskutek tego w ciężkiej sytuacji. Widzą oni, iż plany ich załamują się. Trzecia wojna światowa, którą usiłują jak najszybciej rozpętać, odsuwa się na dalszy plan. Zaniepokojeni, imają się oni awanturniczych środków. Jednym z nich jest wyznaczenie na 17 czerwca dnia, w którym z Berlina miał być zadany ciężki cios Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Jest to próba przerzucenia z przyczółka zachodnio - berlińskiego na Niemcy pożogi wojennej, którą narody świata likwidują w Korei. Próba ta nie uda się.

Dlaczego podżegacze wojenni w tych właśnie dniach zdecydowali się na faszystowską prowokację przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej? Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydał 11 czerwca zarządzenia, które doprowadzą do dalszego umocnienia NRD i w dużej mierze sprzyjać będą walce o zjednoczenie Niemiec i porozumienie między Niemcami. W celu zdecydowanego podniesienia stopy życiowej mas pracujących, przede wszystkim robotników NRD — stwierdza deklaracja KC SED — rząd powziął szereg uchwał, m. in. w sprawie zwiększenia produkcji artykułów konsumcyjnych, w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, szkolnictwa oraz złagodzenia przepisów w ruchu międzysferowym.

Wpływ uchwał Biura Politycznego i rządu w całych Niemczech jeszcze bardziej utrudnił sytuację podżegaczy wojennych i skłonił ich do natychmiastowego sprowokowania dawno już przygotowywanego „Dnia X".

Partia i rząd przystąpiły do korektury realizowanej dotychczas w NRD linii politycznej, linia ta bowiem nie prowadziła do szybkiego podniesienia stopy życiowej ludności NRD i nie odpowiadała ogólnoniemieckiej walce o jedność i pokój. Biuro Polityczne stwierdziło, że ogólna sytuacja ukazała w nowym świetle linię polityczną, uznawaną dotychczas za słuszną. Biuro Polityczne, jako kierownictwo partii marksistowsko-leninowskiej, podało do wiadomości swoje wnioski, wskazało na popełnione w ubiegłym roku błędy i zaleciło rządowi podjęcie pierwszych kroków w celu naprawienia błędów. Biuro Polityczne zajmowało się już opracowaniem ogólnego planu poprawy warunków bytu ludzi pracy w celu przedstawienia go Komitetowi Centralnemu do zatwierdzenia. W tym momencie agentury zachodnie zdecydowały się na przeprowadzenie „Dnia X", aby pokrzyżować zapoczątkowany zwrot w kierunku poprawy warunków bytu w NRD.

O przygotowaniach do „Dnia X" wrogowie ludu mówili otwarcie. **Jakub Kaiser** oświadczył: **„Jest możliwe, że Dzień X nadejdzie szybciej... Nasze zadanie polega na tym, abyśmy byli przygotowani możliwie jak najlepiej do rozwiązania wszystkich problemów. Plan generalny jest gotów!".**

W Niemczech zachodnich znajdowały się i znajdują agentury amerykańskie, które zgodnie z dyrektywami z Waszyngtonu opracowują plany wojny i wojny domowej. W Niemczech zachodnich i w Berlinie zachodnim **Adenauer, Ollenhauer, Kaiser** i **Reuter** organizowali bezpośrednio przygotowania do „Dnia X". Tak np. w ministerstwie **Jakuba Kaisera** przy czynnym poparciu amerykańskim utworzono pod zamaskowaną nazwą „Rady badań" — specjalny sztab dla dokonywania aktów dywersji i aktów wojny domowej, który otrzymał wiele milionów marek z tajnego funduszu imperialistów obcych i rodzimych. W Berlinie zachodnim **Kaiser** i **Reuter** systematycznie szkolili i uzbrajali zbrodniarzy wojennych, militarystów i kryminalistów w organizacjach terrorystycznych. Stare doświadczenie morderców faszystowskich zostało uzupełnione metodami gangsterów amerykańskich, w ten sposób ponownie wyhodowano szumowiny faszystowskie. Na równi z zagranicznymi podżegaczami wojennymi, **Adenauer, Ollenhauer, Kaiser** i **Reuter** ponoszą całkowitą odpowiedzialność za krew przelaną w czasie tłumienia awantury faszystowskiej.

Wróg wykorzystał w celu dokonania swej prowokacji niezadowolenie pewnej części ludności, które wywołane zostało skutkami naszej polityki w roku ubiegłym. Dnia 13 czerwca br. w czasie wycieczki statkiem robotników uspołecznionego przedsiębiorstwa **„Industriebau Berlin"**, w której wzięli udział agenci wroga z poszczególnych wielkich przedsiębiorstw, opracowano plan strajku robotników budowlanych i wyznaczono wtorek — 16 czerwca br. jako dzień prowokacji.

Wróg przerzucił jednocześnie przez granicę sektorów kolumny bandytów zaopatrzonych w butelki z benzyną oraz broń w celu przekształcenia w sposób poszukańczy przy pomocy podjudzających haseł strajku w demonstrację przeciwko rządowi oraz nadania tej demonstracji poprzez podpalanie, plądrowanie i strzelaninę charakteru powstania. Jednocześnie wróg polecił grupom swych agentów w kilku innych miejscowościach republiki by nazajutrz — a w niektórych miejscowościach na trzeci dzień — zorganizowały podobne akcje. Szumowiny faszystowskie, przerzucone z Berlina zachodniego i dyrygowane stamtąd, organizowały napady na składy żywności, młodzieżowe hotele robotnicze, sklepy, kluby, jak również usiłowały zamordować poszczególnych funkcjonariuszy partii, organizacji masowych i aparatu państwowego, którzy mężnie bronili naszego ustroju demokratycznego. Na podstawie list sporządzonych w zachodnio-berlińskich ośrodkach agenturowych, w szeregu miejscowości wypuszczono z więzień przestępców faszystowskich i kryminalnych, jak np. skazaną przez demokratyczne organy sprawiedliwości za bestialskie zbrodnie przeciw ludzkości komendantkę SS obozu koncentracyjnego w **Ravensbrück Ernę Dorn**. Tak więc, w Niemieckiej Republice Demokratycznej chciano wprowadzić władzę faszystowską i zagrodzić Niemcom drogę do jedności i pokoju.

Dzięki podjętej w porę akcji szerokich rzesz ludności, popartych bohatersko przez policję ludową, jak również dzięki interwencji radzieckich władz okupacyjnych, które ogłosiły stan wyjątkowy, ten nikczemny zamach na Niemiecką Republikę Demokratyczną, na Niemcy, na pokój na całym świecie załamał się haniebnie w ciągu 24 godzin. Dzięki temu zapobieżono przelewowi krwi, którego ofiarą padłoby wielu ludzi.

Obecna sytuacja

W Republice panuje spokój. Praca toczy się normalnie. Wielu prowokatorów zostało aresztowanych. Pozostała część nie ośmiela się obecnie występować. Ale spokój nie jest jeszcze bynajmniej ostatecznie zapewniony. Wróg kontynuuje swą krecią robotę. Samoloty obce zrzucają na spadochronach, jak to miało miejsce w ubiegłych dniach nad **Turyngią, nad Sachsen-Anhalt** itp., zaopatrzone w broń i aparaty nadawczo-odbiorcze grupy bandytów. Na autostradzie **Lipsk — Berlin** zatrzymano ciężarówkę z bronią przeznaczoną dla niewykrytych jeszcze grup. Przeciwnik przechodzi do poważnej akcji sabotażowej. W celu ponownego ożywienia tej awantury, która spaliła na panewce, pracują pełną parą szczekaczki RIAS-u z udziałem **Adenauera, Ollenhauera, Kaisera** i **Reutera**, którzy osobiście inspirują bandytów.

Dają się przy tym zaobserwować zmiany w taktyce przeciwnika. Pozostałej jeszcze części swej agentury dał on rozkaz ukrycia się i zamaskowania. Jednocześnie uprawia on propagandę szeptaną i usiłuje sprowokować nowe zamieszki. Wobec tego, że szerokie masy robotników rozumieją obecnie, w jakim celu chciano wykorzystać ich niezadowolenie, przeciwnik usiłuje dokonywać prowokacji na wsi. Podjudza on do sabotowania akcji zaopatrywania ludności miejskiej, by w ten sposób zyskać nowy argument dla wywołania niezadowolenia wśród robotników.

Dlatego zadanie polega obecnie na tym, aby pobitego przeciwnika rozgromić ostatecznie, bez reszty zlikwidować bandy faszystowskie, własnymi siłami oprzeć porządek na mocnych podstawach oraz zapewnić realizację nowego kursu partii i rządu. Co jest w tym celu konieczne?

Nasza partia a klasa robotnicza

Do tego jest potrzebne przede wszystkim, aby te elementy klasy robotniczej, które dały się wprowadzić w błąd przez wroga, zostały wyrwane ze stanu zamieszania, aby ci, którzy nieświadomie i wbrew swej chęci znaleźli się pod wpływami swych zaciekłych wrogów — monopolistycznych kapitalistów i faszystów — wyzwolili się spod tych wpływów, aby przywrócone zostało zaufanie między klasą robotniczą, partią i rządem.

Jak się przedstawia sytuacja obecnie?

Przytłaczająca większość przedsiębiorstw Republiki nie brała udziału w strajkach. W wielu wypadkach robotnicy wypędzili przybywające grupy, które nawoływały do strajku, i kontynuowali pracę. W wielu wypadkach załogi spontanicznie podejmowały zobowiązania na rzecz zwiększenia produkcji, aby dowieść w ten sposób swej wierności wobec naszej partii i Republiki i powetować straty. Ale w wielu przedsiębiorstwach, w których odbyły się strajki i w których kontynuowana jest obecnie praca, część robotników jest rozgoryczona. Robotnicy ci sądzą, że partia i rząd opuściły ich. Nie są oni jeszcze świadomi tego, że rozgromienie prowokacji faszystowskiej jest korzystne również dla nich, że jest ono podstawą dalszej ich egzystencji. Nie rozumieją oni jeszcze związku między tymi wydarzeniami, ponieważ widzą oni jedynie swoje lokalne lub też zakładowe postulaty. **Prowokacja faszystowska nastąpiła z tego właśnie powodu i w tej właśnie chwili, gdy rząd wydał szereg zarządzeń zmierzających nie tylko do zaspokojenia słusznych postulatów mas pracujących, lecz również do stworzenia — i to jest nowym kursem! — takich warunków życia gospodarczego i takich stosunków w zakładach pracy i w całej Niemieckiej Republice Demokratycznej, które nie pozwolą, aby po raz drugi słuszne żądania zostały przeoczone.** Robotnicy ci nie rozumieją przede wszystkim, że ich najgorszym wrogiem są wielcy kapitaliści amerykańscy i niemieccy, którzy depcą robotników, wyrzucają miliony robotników na bruk, skazują ich na głód i demoralizują ich, wykorzystują ich żądania dla swoich celów, których realizacja niechybnie musi doprowadzić do tego, że bezpieczeństwo i życie robotników w Niemieckiej Republice Demokratycznej okaże się zagrożone. Dla ogromnej większości robotników, którzy dali się otumanić przez prowokatorów, stało się to jasne w chwili, gdy zobaczyli, że prowokatorzy podpalili przy pomocy benzyny i fosforu, zbudowane wysiłkiem robotników ich kluby, hotele, stołówki — te osiągnięcia zdobyte w pocie czoła. Nie chcieliśmy tego! — wołali oni. Jesteśmy na błędnej drodze!

Chwila obecna wymaga czynów, i partia nie pójdzie na rękę wrogowi, nie będzie trwoniła sił na dysputy, w jaki sposób mogło dojść do takich nieporozumień wśród części robotników. Dziś chodzi przede wszystkim o czyny. Dlatego też Komitet Centralny oświadcza w tej decydującej chwili jedno tylko: jeżeli masy robotnicze nie rozumieją partii, to winna jest partia, a nie robotnicy!

Wszyscy członkowie i funkcjonariusze naszej partii powinni z tej zasadniczej tezy wyciągnąć wniosek o konieczności jak najskrupulatniejszego rozróżnienia między uczciwymi, troszczącymi się o swe interesy ludźmi pracy, którzy dali czasowo posłuch prowokatorom, a samymi prowokatorami. Uczciwi robotnicy, którzy chwilowo dali się wprowadzić w błąd, nie przestali być wskutek tego uczciwymi robotnikami i winni być traktowani jako tacy. Również uczciwi robotnicy, którzy jeszcze sobie nie uświadomili swego błędu, nie przestali być tym samym uczciwymi robotnikami, i należy ich jako takich traktować. Właśnie oni potrzebują obecnie największej pomocy i wyrozumienia ze strony partii, właśnie im jest dziś najbardziej potrzebna Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności, nawet jeżeli dla nich samych nie jest to jeszcze jasne. Komitet Centralny oczekuje, że wszyscy członkowie i aktywiści partyjni wykażą obecnie swą dojrzałość i oddanie sprawie żarliwą pracą wśród tej właśnie części klasy robotniczej.

Komitet Centralny oczekuje jednocześnie, że wszyscy członkowie i aktywiści partyjni będą jeszcze ostrzej występowali przeciwko rzeczywistym prowokatorom, będą demaskowali ich w oczach ludu pracującego i z jego pomocą przekazywali władzom bezpieczeństwa. Komitet Centralny, zdecydowany bronić żelazną dłonią interesów robotników przed prowokacją faszystowską, zdaje sobie jednocześnie sprawę, że partia musi dokonać zwrotu w swoim podejściu do klasy robotniczej i to od dnia dzisiejszego!

Że zwrot ten jest konieczny, wykazuje postawa wielu funkcjonariuszy i członków partii w ostatnich dniach. Podczas gdy dziesiątki tysięcy naszych funkcjonariuszy i członków partii jak najściślej były i są związane z masami, inne dziesiątki tysięcy siedzą w swoich biurach, piszą jakieś tam papiery i wyczekują.

Partia w każdej chwili, a w szczególności w takich dniach, winna być z masami! Trzeba koniecznie zmobilizować całą partię do cierpliwego przekonywania mas pracujących. Komitet Centralny oczekuje przeto, że aktywiści na wszystkich szczeblach, aktyw aparatu centralnego, komitetów dzielnicowych i okręgowych, z dniem jutrzejszym pójdą do zakładów pracy. We wszystkich zakładach przemysłowych powinny być przeprowadzone zebrania partyjne i zebrania załóg, na których nasi aktywiści winni śmiało odpowiadać na pytania robotników i innych ludzi pracy oraz podjąć konsekwentną walkę o interesy klasy robotniczej, o dobrobyt wszystkich ludzi pracy, o wyjaśnienie i realizowanie nowego kursu, o przezwyciężenie niesłusznych poglądów uczciwych robotników, a jednocześnie walkę przeciwko prowokatorom.

Sprawdzianem powodzenia naszej pracy uświadamiającej będą podejmowane przez załogi, zgodnie z ich wewnętrznym przekonaniem, uchwały w sprawie poparcia nowego kursu polityki partii i rządu oraz zrozumienie przez nie konieczności aktywnej walki ze wszystkimi jawnymi i zamaskowanymi wrogami.

Najbliższe zadania

Żadne nikczemne próby ingerencji ze strony obcych i niemieckich podżegaczy wojennych nie zdołają odwieść Komitetu Centralnego od realizacji nowego kursu.

Próby te są dla Komitetu Centralnego jedynie dodatkowym dowodem słuszności jego stanowiska. Będzie on planowo kontynuował realizację nowego kursu.

Uchwała Biura Politycznego KC z 9 czerwca oraz uchwała rządu z 11 czerwca sprecyzowały pierwsze zarządzenia, podyktowane nowym kursem, którego główny cel polega na tym, aby w związku z korekturą planowych zadań w przemyśle ciężkim polepszyć warunki bytu robotników, chłopów, inteligencji, rzemieślników i innych pośrednich warstw ludności.

Komitet Centralny SED w oświadczeniu swym ogłasza szereg dalszych zarządzeń zmierzających do realizacji nowego kursu. Zarządzenia te dotyczą przede wszystkim usprawnienia systemu ubezpieczeń społecznych, zwiększenia budownictwa mieszkaniowego dla robotników oraz podniesienia stanu sanitarnego i polepszenia ochrony pracy w przedsiębiorstwach uspołecznionych. I tak, oświadczenie KC SED przewiduje uchylenie obowiązującej dotychczas zasady, że urlop zdrowotny zaliczano na poczet urlopu wypoczynkowego oraz przywrócenie dobrowolnego ubezpieczenia w ramach ubezpieczeń społecznych. KC SED przewiduje wyasygnowanie dodatkowych kredytów na zwiększenie w roku bieżącym budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza w miastach i ośrodkach przemysłowych oraz, **30 milionów** marek na poprawę warunków sanitarnych w przedsiębiorstwach uspołecznionych.

Odpowiednie wnioski w tej sprawie kierownictwa związków zawodowych za pośrednictwem swych central powinny przesyłać do właściwych ministerstw. **40 milionów** marek przeznacza się dodatkowo na rozbudowę w roku 1953 sieci instytucji kulturalno - społecznych, jak np. sanatoriów związkowych, jednodniowych domów wypoczynkowych, przedszkoli i żłobków.

Komitet Centralny zbierze się ponownie w najbliższym czasie, aby — po opracowaniu dalszych nieodzownych zarządzeń — wyczerpująco informować partię i opinię publiczną o wszystkich problemach, związanych z nowymi zadaniami politycznymi i gospodarczymi. Komitet Centralny już dzisiaj zwraca uwagę na ten podstawowy fakt, że inicjatywa partii i rządu, zmierzająca do polepszenia warunków bytu wszystkich warstw ludności, może być pomyślnie zrealizowana tylko w tym wypadku, jeśli masy pracujące, przekonane o konieczności stałego podnoszenia wydajności pracy, jeszcze bardziej wzmogą współzawodnictwo, na jeszcze szerszą skalę stosować będą metody nowatorów i podniosą na należyty poziom kierownictwo i organizację przedsiębiorstw przemysłu uspołecznionego. Komitet Centralny wita przeto z zadowoleniem uchwały wielu załóg, które wezwały do wyrównania wzmożoną pracą znacznych strat produkcyjnych, spowodowanych przez zniszczenia i incydenty.

Niechaj każdy członek partii, każdy człowiek pracy uświadomi sobie, że od podniesienia stopy życiowej w NRD, od umocnienia naszej demokratycznej władzy państwowej, od stworzenia rzeczywiście ludowego państwa na ziemi niemieckiej, w dużej mierze zależy utrzymanie pokoju i osiągnięcie jedności Niemiec.

Adenauer, Ollenhauer, Kaiser i Reuter prą do wojny. Stąd ich zamachy na nas, stąd przekształcanie Niemiec zachodnich w ognisko faszyzmu i reakcji.

Nasza partia i nasz rząd są za pokojem. Dlatego dążymy do stworzenia wzorowej gospodarki pokojowej. Nasz nowy kurs jest najostrzejszą bronią wszystkich Niemców przeciwko każdej prowokacji wojennej na ziemi niemieckiej.

Do pracy, towarzysze!

Zaostrzmy czujność, spotęgujmy energię, wzmocnijmy dyscyplinę!

Niech żyje Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności — ochrony w walce o pokój, jedność i demokrację!

Niech żyje rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej, rząd pokoju i pracy!

Niech żyje Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelm Piecki!

Fiasko awantury obcych najmitów w Berlinie

Artykuł wstępny dziennika „Prawda"

Dziennik „Prawda" zamieścił 23 bm. artykuł wstępny pt. „Fiasko awantury obcych najmitów w Berlinie". Artykuł ten podajemy z nieznacznymi skrótami.

W ostatnich dniach szeroka opinia publiczna we wszystkich krajach świata zaalarmowana została doniesieniami o awanturze rozpętanej w Berlinie przez najmitów obcych i prowokacyjnych poczynaniach kliki Li Syn Mana w Korei południowej. Nie ulega wątpliwości, że między tymi wydarzeniami na różnych kontynentach istnieje nierozerwalny związek. Chodzi o zbrodnicze knowania wrogów pokoju, o knowania tych kół reakcyjnych, które boją się pokoju, nie chcą pokoju, czynią wszystko, aby nie dopuścić do odprężenia międzynarodowego.

Prasa reakcyjna USA, Anglii, Niemiec zachodnich i niektórych innych krajów rozwinęła w tych dniach szeroką kampanię propagandową, mającą na celu zniekształcenie istotnego sensu wydarzeń, które zaszły 17 czerwca w Berlinie. Te organy prasy dokładają wszelkich wysiłków, aby przeszkodzić szerokim masom w zrozumieniu wydarzeń, a jednocześnie ukryć przed opinią publiczną prowokatorską działalność tych sił, które były inspiratorami i organizatorami zbrodniczej awantury w Berlinie.

Fakty dowodzą, że prowokacja rozpętana 17 czerwca w Berlinie była starannie przygotowywana przez te reakcyjne koła mocarstw zachodnich oraz ich popleczników spośród wielkich monopolistów zachodnio-niemieckich, którzy w imię swych egoistycznych, antynarodowych interesów usiłują udaremnić dzieło pokoju, zaostrzyć stosunki między krajami, wzniecić waśń między narodami.

Siły wrogie narodowi niemieckiemu, które usadowiły się w zachodnich sektorach Berlina, **przeważnie w sektorze amerykańskim**, już od dłuższego czasu szykowały się do zadania ciosu Niemieckiej Republice Demokratycznej. **Według doniesień pisma zachodnio-niemieckiego „Der Spiegel", boński minister Kaiser, który jest prawą ręką Adenauera i który osobiście kierował prowokacjami w Berlinie, już w marcu ub. roku chełpił się, że „plan generalny jest, może na powiedzieć gotów" i że wyznaczony dzień „nadejdzie prędzej, niż spodziewają się sceptycy".**

Są wszelkie podstawy do przypuszczenia, że angielskie i francuskie władze okupacyjne były również poinformowane o przygotowaniach do zbrodniczej awantury w Berlinie.

Jak wynika z zeznań sprawców zamieszek, zatrzymanych 17 czerwca, przygotowania do prowokacji odbywały się pod bezpośrednim kierownictwem amerykańskich władz wojskowych. Oficerowie amerykańscy uzbroili bojówkarzy wynajętych za dolary, udzielili im instrukcji, wskazali im obiekty podpaleń i napaści. Jeden z takich najmitów, **Werner Kalkowski**, zatrzymany w dniu prowokacji, przerzucony był w składzie licznej bandy faszystowskiej z amerykańskiego do demokratycznego sektora Berlina dla zorganizowania buntu. Zeznał on podczas przesłuchania: **„Polecono nam atakować gmachy rządowe, wzniecać pożary, rabować sklepy, napastować policjantów ludowych i w ogóle występować przeciwko organom władzy, używając również broni".** Usiłując zatrzeć ślady zbrodni organizatorzy prowokacji berlińskiej próbują przedstawić rozruchy, do których doszło w Berlinie 17 czerwca, jako „wyraz uczuć Niemców". Niech jednak będzie wolno zapytać tych panów: co wspólnego z „uczuciami Niemców" ma okoliczność, że w chwili, gdy miały rozpocząć się zamieszki, amerykańskie samochody ciężarowe, naładowane butelkami z benzyną do podpalania gmachów, znalazły się nad granicą sektora radzieckiego w Berlinie? Czyż nie w celu podjudzania do buntu zainstalowano tam również megafony amerykańskie? Czyż nie w tym samym celu oficerowie amerykańscy znaleźli się w centrum bojówek faszystowskich awanturujących się we wschodnim Berlinie? Czyż to nie samoloty amerykańskie zrzucały nad sektorem demokratycznym przygotowane zawczasu ulotki, wzywające do dalszego zakłócania pracy w przedsiębiorstwach? Czyż to nie policja amerykańska brała bezpośredni udział w porwaniu wicepremiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Nuschkego?

Organizatorom prowokacji w demokratycznym sektorze Berlina nie uda się zatrzeć śladów. Fakty już znane światowej opinii publicznej i ujawnione w toku badania wydarzeń z dnia 17 czerwca, niechybnie dowodzą, że w dniu tym wrogowie pokoju urządzili na ulicach stolicy Niemiec prowokację na szeroką skalę, wymierzoną przeciwko żywotnym interesom narodu niemieckiego, przeciwko sprawie pokoju na całym świecie.

Okazało się obecnie z całą wyrazistością, że awantura rozpętana przez najmitów obcych w Berlinie była od dawna przygotowywana i była finansowana przez wywiad amerykański z funduszu wyasygnowanego już w 1951 r. przez Kongres USA w sumie stu milionów dolarów na działalność dywersyjną przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom obozu demokratycznego. Właśnie utrzymywani z tych pieniędzy agenci mocarstw zachodnich usiłowali wywołać bunt faszystowski w Berlinie. Nawet angielska prasa burżuazyjna przyznaje, że prowokacja ta była wynikiem intensywnych wysiłków mocarstw zachodnich.

„W danym wypadku — oświadcza pismo angielskie **„Economist"** chodzi oczywiście o swego rodzaju punkt kulminacyjny, do którego osiągnięcia przyczyniała się w ciągu wielu lat propaganda BBC, „Głosu Ameryki" i „Rozgłośni Wolnej Europy". Inne pismo angielskie — **„New Statesman and Nation"** przyznaje: „Twierdzenia mocarstw zachodnich, jakoby rozruchy miały charakter żywiołowy, rozpatrywać należy w świetle faktu, że — jak wszystkim wiadomo — wydano miliony dolarów na agentów i na propagandę radiową w dążeniu do wywołania takiego właśnie efektu".

Podobne wyznania znajdujemy nie tylko w prasie angielskiej, lecz i amerykańskiej. Tak więc, według doniesień agencji United Press z dnia 18 czerwca, niektórzy członkowie Kongresu USA „skłonni byli przypisać „zamieszki w Berlinie" wysiłkom propagandowym USA i dyskretnemu użyciu tajnych funduszów rządowych". Senator Potter oznajmił, że zamieszki w demokratycznym sektorze Berlina, podobnie jak awantury wszczęte w swoim czasie przez obcych agentów w Czechosłowacji, „nie były przypadkiem", lecz **że bodźcem do tych zamieszek i awantur była działalność USA.**

Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie było obcych inspiratorów awantury w Berlinie, gdyby określone koła po drugiej stronie Oceanu nie zaopatrzyły awanturników faszystowskich w wiele milionów dolarów — nie doszłoby do awantury. W związku z tym zwraca uwagę fakt, że po załamaniu się uknutej prowokacji, prezydent Eisenhower uznał za możliwe oświadczyć 18 czerwca, że Stany Zjednoczone udzielą Berlinowi zachodniemu tzw. dodatkowej pomocy w sumie 50 milionów dolarów. Oficjalnym celem tych kredytów jest „dalsze umocnienie gospodarki zachodniego Berlina". **Nie bez podstaw jednak uważa się w kołach berlińskich to wsparcie dolarowe za próbę dodania otuchy niefortunnym agentom amerykańskim w Berlinie.**

Zamieszek wywołanych w demokratycznym sektorze Berlina przez agenturę mocarstw obcych nie można traktować jako zjawiska izolowanego. Awantura rozpętana przez obcych najmitów w Berlinie pozostaje w bezpośrednim związku z prowokacją Li Syn Mana w Korei południowej.

Nie jest przypadkiem, że awanturę spiskowców faszystowskich w Berlinie i awanturę Li Syn Mana w Korei wszczęto właśnie wtedy, gdy dzięki polityce sił miłujących pokój pojawiły się oznaki odprężenia w sytuacji międzynarodowej.

W wyniku rokowań w Panmundżonie podpisane zostało porozumienie w sprawie repatriacji jeńców wojennych. Rozejm w Korei mógł dojść do skutku już w najbliższych dniach. Jednakże zakończenie wojny w Korei nie odpowiada przeciwnikom pokoju, którzy stawiają na kartę wojny. Aby zapobiec podpisaniu porozumienia w sprawie rozejmu w Korei, to skrajne elementy uciekły się do zbrodniczej prowokacji. **W nocy na 18 czerwca, na rozkaz Li Syn Mana, w Masanie, Pusanie i innych obozach jenieckich, znajdujących się pod kontrolą dowództwa amerykańskiego, dokonano masowego „zwolnienia" jeńców — żołnierzy koreańskiej armii ludowej, którzy mieli być przekazani pod opiekę komisji krajów neutralnych.** Szerokie koła opinii publicznej na całym świecie słusznie oceniają **tę prowokację kliki lisynmanowskiej jako bezpośrednią próbę storpedowania porozumienia w sprawie rozejmu w Korei.** Odzwierciedlając poglądy szerokich kół społeczeństwa konferencja ambasadorów hinduskich w krajach europejskich, która odbywała się pod przewodnictwem Nehru, oceniła poczynania Li Syn Mana, jako „umyślną próbę zerwania osiągniętych już niemal porozumień".

Nie trudno zrozumieć, że prowokacje w Berlinie i w Korei południowej mają ten sam cel — przeszkodzić rosnącym coraz bardziej siłom pokoju w złagodzeniu napięcia międzynarodowego i jednocześnie rozpętać siły reakcji, siły wojny.

Nie jest przypadkiem, że koła skrajnie agresywne wybrały do tych prowokacji właśnie obecną chwilę.

Wiadomo powszechnie, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej, popierając wysiłki państw miłujących pokój, które dążą do odprężenia międzynarodowego, podjął ostatnio szereg doniosłych kroków, które przyczyniają się do zbliżenia między wschodnią a zachodnią częścią Niemiec. Jednocześnie rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej powziął szereg uchwał prowadzących do znacznego podniesienia dobrobytu ludności Republiki. Te posunięcia rządu NRD ocenione zostały słusznie przez opinię publiczną w samych Niemczech i za ich granicami jako poważny krok na drodze do stworzenia ogólnej podstawy zjednoczenia rozczłonkowanych Niemiec w państwo jednolite, demokratyczne i miłujące pokój.

Klika Adenauera i jej protektorzy ujrzeli w tych posunięciach rządu NRD konkretne zagrożenie swej polityki zmierzającej do tego, by wszelkimi sposobami przeszkodzić zjednoczeniu Niemiec, przeszkodzić utrwaleniu pokoju w Europie.

Prowokatorzy cudzoziemscy pchają Niemcy na drogę wojny. Dla nich Niemcy są ziemią obcą, a naród niemiecki — narodem obcym. Starają się więc oni wyzyskać Niemców do przeprowadzenia wszelkich swoich zamierzeń, nie licząc się z konsekwencjami, jakie pociąga to za sobą dla ludności Niemiec.

Na szczęście dla narodu niemieckiego, dla sprawy pokoju w Europie, zbrodnicza próba obcych najmitów doznała fiaska. Wydarzenia w Berlinie dowiodły trwałości ustroju demokratycznego w Niemieckiej Republice Demokratycznej, dowiodły że jej rząd popierany jest przez szerokie masy ludowe. Prowokatorom nie udało się pociągnąć za sobą nieco choćby znaczniejszej części ludności Berlina. Siły ludowe Niemieckiej Republiki Demokratycznej udzieliły stanowczej odprawy prowokatorom faszystowskim i ich mocodawcom zagranicznym.

Fiasko awantury najmitów obcych w Berlinie otworzyło oczy wielu spośród tych, którzy wierzyli kłamliwym twierdzeniom propagandystów—wrogów pokoju. Szerokie koła narodu niemieckiego piętnują zbrodnicze poczynania awanturniczych spiskowców. Masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej popierają zarządzenia swego rządu zmierzające do zapobieżenia wypadom wroga. Aprobują one kroki podjęte przez rząd Republiki dla zdecydowanego podniesienia stopy życiowej ludności. Miliony Niemców rozumieją, że zarządzenia te ułatwiają w istotny sposób rozwiązanie głównego zadania stojącego przed narodem niemieckim — zjednoczenia Niemiec na pokojowych, demokratycznych zasadach. **Naród niemiecki, żywotnie zainteresowany w zlikwidowaniu rozbicia ojczystego kraju, nie pójdzie za tymi, którzy usiłują wtrącić go w otchłań nowych nieszczęść i niedoli. Pójdzie on drogą pokoju, demokracji, jedności.**

W swym oświadczeniu **„O sytuacji i najbliższych zadaniach partii"** uchwalonym 21 czerwca, plenum **Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności**, po zdemaskowaniu prawdziwych inspiratorów i winowajców awantury faszystowskiej w Berlinie, nakreśliło konkretne drogi dalszego umocnienia ustroju demokratycznego NRD, podniesienia dobrobytu materialnego mas pracujących Republiki. W oświadczeniu tym podkreślono zasadniczą różnicę między dwoma kursami politycznymi: polityką kliki Adenauera, zmierzającą do rozpętania wojny, a polityką Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności i rządu NRD, z